Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 30 groszy.
Prenumerata krajowa kwartalnie 1·80 zł półrocznie 3·60 zł rocznie 6·— zł
Prenumerata zagran. kwartalnie 40 półr. 80 centów am.
Konto P. K. O.: Kraków Nr 406.000 Warszawa Nr 153.210

# GAZETA LITERACKA

Dwutygodnik

Adres redakcji i administracji: Kraków ul. Zyblikiewicza L. 5/7, m. 55.
Godziny urzędowe codziennie od 1—3
Oddz. w Warszawie: ul. Szpitalna 1, m. 3 Telefon 295-67.
Oddział we Lwowie: ulica Kordeckiego 19 I. piętro.

Nr 7. Warszawa — Kraków — Lwów — 1 maja 1926 r. Rok I.

## O IDEĘ NA EUROPEJSKĄ MIARĘ

Każdemu kulturalnemu Polakowi jest dziś jasnem, że moment odzyskania niepodległości stał się równocześnie momentem uświadomienia sobie ogromnej pustki ideowej, jaka poczęła ziać z życia wyzwolonej Polski. Ostatnim bowiem wyrazem naszej narodowej ideologji było pragnienie niepodległości, to też gdy ona została zrealizowaną, wyczerpał się nasz ideowy program.

Fakt ten jest ogólnie znanym i często powtarzanym, ale mało kto wyciąga z niego pozytywne wnioski. Naogół nie darzy się go dłuższą chwilą rozwagi i zastanowienia, chociaż tłumaczy on tyle niezrozumiałych rozdziałów naszego życia politycznego i kulturalnego.

Tak n. p. społeczeństwo robi wyrzuty literaturze, że nie lubi ona mówić i pisać o Polsce. A właśnie przyczyną tego zjawiska jest wyczerpanie się ideowego programu, jest właśnie ta ideowa pustka.

Trudno nam entuzjazmować się jedynie tem, że Polska jest i całą ideologję ująć w programie, którego jedyną treścią jest dążenie, by Polska była. Jeżeli naród stawia sobie za cel jedynie samego siebie, jedynie pragnienie utrzymania się przy życiu, to w rezultacie jest to wegetacją i bezwładem. Jeśli w dodatku taki naród podnosi się na ołtarz hasłem „naród ponad wszystko", to jest to kultem nawet nie złotego, ale domowej roboty cielca. Hasło „naród ponad wszystko" może jedynie mieć wtedy jaką taką rację bytu, gdy ten naród jest uosobieniem takich wartości, które przyćmiewają wszystkie wartości, będące w ogólnym kursie. Ponieważ zaś jest to utopją, więc i robienie z narodu samego w sobie świętości, jest robieniem religji z fizjologji.

Oficjalnym przedstawicielem naszej dzisiejszej ideologji narodowej jest nasz nacjonalizm. Ciasnota jego ekspanzji ideowej ogranicza się często w praktyce do rodzinnych sporów z sublokatorem, do antysemityzmu. Do tego dołącza się trochę „trzeźwości" w zastosowaniu brutalnych praw walki o byt i oto gotowa glina, z której lepi się narodowe bóstwo.

Ludzkości — według nacjonalizmu — niema, jest tylko naród. Czy jest to stanowisko do przyjęcia?

Przecież jeżeli od jednostki wymaga się, aby nie robiła sobie z rodziny najwyższej świętości, aby nie zatęchła w kulcie zakurzonych larów i penatów, to chyba konsenkwencja każe domagać się tego i od narodu, jako jednej z szeregu rodzin w łonie ludzkości. Gdzież tu więc miejsce na ołtarz?

Świętością jest tylko to, co może zawsze wykazać się prawem do życia. Narody zaś — według Mickiewicza — „o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu, popieraniem lub bronieniem wielkiej jakiej myśli lub wielkiego uczucia".

Na polu idej socjalnych i ogólnoludzkich Polacy aż dotąd są tylko odbiorcami, są tylko „papugą narodów". Kiedy inni rzucali w świat hasła, od których on drżał w posadach, myśmy, zwłaszcza w ostatniej połowie wieku, wykazali na tem polu zupełną bierność. Był i jest tylko import idej, a niema mowy nietylko o eksporcie, ale nawet o zaspokojeniu własnych ideowych potrzeb. Samowystarczalność ideowa naszego nacjonalizmu opędza z trudem ideowe potrzeby analfabetów.

W takiej atmosferze zaduchu myślowego, gdzie upajającą wonią ma być stęchlizna często fałszywych relikwij, nie może być mowy o szerokim oddechu, który przecież jest warunkiem koniecznym naszego rozwoju.

Pocóż robić z dusznej izby świątynię, czyż nie lepiej wyjść poza opłotki narodowego sioła? Jednak krzyczeć na całą Europę o swej mocarstwowości, o urojonej często wielkości nie wystarcza; co więcej: nie wolno. Chyba, że się wreszcie stworzy jakąś ideję na europejską zakrojoną miarę. Z kultem zaś i pietyzmem zaścianka, z robieniem kapliczki z własnego mieszkania, a z patrjotyzmu — religji, trzeba skończyć.

Jeśli zaś mamy się czem upajać, to upójmy się oddechem, dla którego potrzeba powietrza całej Europy. Weźmy sobie do serca słowa Mickiewicza: „Bronić nowej idei, stawić ją, to prawo jedyne naszego bytu. Inaczej ani my, ani Polska nikomu na nic się nie przyda".

## REWJA POETÓW „LITARTU"

**Jerzego Brauna, Leona Kruczkowskiego, Adama Polewki, Janusza Stępowskiego, Witolda Zechentera**

odbędzie się **w sobotę 1-go maja b. r. w sali Kopernika, Uniwersytetu Jagiell.**

Wstęp 1 zł, akad. 50 gr.

BRONISŁAW BORKOWSKI

## FALANGA MŁODYCH

Poprzez wzburzone przelewy dni kroczy niepowstrzymanie błyszcząca, promieniejąca Falanga.

Uszy wasze woskiem zalepiła zgrzybiałość i ospalstwo. Gdyby nie to, posłyszelibyście gromki tupot jej nieprzeliczonych nóg, huczących grzmotem nadejścia:

„Ciała nasze są gibkie i lśnią naoliwioną skórą. Wkraczamy na arenę uśmiechnięci, choć nikt nie składa dłoni do oklasków."

We wirowisku idej, nurtujących dzień dzisiejszy, tkwimy, jak oś olbrzymiej śmigi. W oczach naszych szaleją jej błyskawiczne obroty. Ale na obliczach naszych zastygł spokój. My wiemy, że wkrótce już przyjdzie nam pisać nowy rozdział globowej powieści, pod dyktandem nieomylnego instynktu i żelaznej konieczności. Na niezapisanej rubryce „Przyszłości" pojawimy się naraz, jako wielkie, krzyczące litery.

Jak gąbka wessaliśmy wszystek ocet fermentującego stulecia. Napojono nas gorzką esencją krwi i łez wojny. Krew widzieliśmy wszędzie i nie zadziwiła nas ona nawet na sztandarach, a o przedwiośniu łzy oglądaliśmy zamiast rosy porannej na gałęziach i na kwiatach.

Teraz już nie płaczemy i nie chcemy krwawić.

Jutro, które nadchodzi tańcząc, uczynimy radosnem i szumiącem. Będzie to wichr, który oczyszcza i orzeźwia.

Mylicie się wy wszyscy, którym się zdaje, że za zakrętem czyha śmierć. My wiemy, że tam jest nowe Życie.

Mylicie się wy wszyscy, którym się zdaje, że fatum przestawiło zwrotnice na katastrofę. Szyny, na które wjedzie rozpędzony express współczesności, wyciągną się ku słońcu, jak dwie wyprostowane struny. Pieśń, którą wygra na nich nasz pęd, będzie pieśnią triumfującej ludzkości.

Mylą się ci, którzy szydzą sceptycznie i ci, którzy lamentują, i ci, którzy opuszczają ręce. My bądźmy chorążymi entuzjazmu, skargę zagłuszmy weselem, a ręce do góry podnieśmy, jako kowale w zamachu.

To jeno przystoi nam, Idącym.

— — — — — — — — — — —

Ludzkość przekształciła się w ostatniem stuleciu w istną zawieruchę zjawisk, haseł, światopoglądów i sprzecznych interesów. Migają w niej pośród kurzawy zdarzeń kolorowe strzępy nacjonalistycznych chorągiewek i trajkocą młyny demagogji socjalnej.

Wszystko zróżniczkowało się i splątało w tak niesamowity węzeł, że nadaremnie kuglarze dyplomacji i mędrkowie systematów usiłują go rozwikłać. Złowrogi supeł zacieśnia się i dotąd nie zjawił się drugi Aleksander Macedoński, któryby zadał owo czarodziejskie, a tak pożądane cięcie.

Życie pali wciąż pod tym wspaniałym tyglem, w którym smaży się dwa miljardy istot ludzkich i ta roztopiona lawa nie zastyga ani na moment w nieruchome kształty. Syczy, porusza się, jątrzy.

Wymaszerowuje tedy z legowisk następujących po sobie epok falanga za falangą. Każda zbrojna w nową myśl, w nowy oręż i podsycona nową żagwią młodego entuzjazmu. Wrzyna się klinem, roztrąca i ginie, poto, by po jej żywej, drgającej podściółce znów nowa przeszła.

Ale każda - wierzymy w to święcie — niepowstrzymanie oddala się od punktu wyjścia, od startu — a zbliża się do celu, do mety. Celu tego nie umieliby nazwać jej hoplici, ale przez mgłę nieświadomości dostrzegają go w przestrzeni jako wielkie, dobre i radosne światło. Bije ono z ogniska, przy którem kiedyś ogrzeją się wszyscy, ilu ich tylko będzie na ziemi.

Nasza falanga czujna jest i pilnie wzrok natęża.

Dla krótkowzrocznych w szeregach jej miejsca niema.

I choć o uszy nasze obija się tysiąc prawd i haseł, choć tysiąc gościńców rozwija przed nami swoje omylne wstęgi, my wybierzemy ten, którym się idzie naprzód, a nie ten po którym się cofa wstecz lub bezużytecznie błąka. Bo jest przecież dłoń jakaś, która panuje mocno nad kierownicą postępu.

Oczy nasze ćmi i oślepia kalejdoskop łudzącej współczesności. Zgubić nas chce i roztrwonić w chaosie miejskich ulic, szyldów i pośpiechu, oszołomić i otumanić jarmarcznym wrzaskiem i jaskrawością senzacyj, uśpić snobizmem i zakazić bakcylami gangreny społecznej. Zblazowanie dancingowych marjonetek i sztuczne podniecenie jazzbandów opisuje wokoło nas kredowe koło bezwładu i apatji.

Obok nas szwargocą giełdy i wiją się w konwulsjach zachwiane waluty, sprzedajność mnoży się i barbarzyństwo duchowe coraz szersze zatacza kręgi.

Z drogi, z drogi! Mijamy wszystko!

W szeregach naszych ten dziki odwrót miljonów od światła ku ciemności — popłochu nie obudzi. Naprzeciw rejterującym idziemy sprężyści, wyprostowani i płonący, a cudowna, pachnąca zapowiedź Jutra, unosząca się w powietrzu, upaja nas i podnieca.

Poeci! Roztrzaskajcie o bruk wasze miniaturowe instrumenty.

Do szeregu z nami!...

Recytujcie nam wszyscy naraz jeden wiersz ze stu serc wydzwoniony, wiersz, w którym się wypowie cały ogrom naszych pragnień i tętno Przyszłości.

To będzie nowa Marsyljanka „Falangi"...

— Tak mówili Młodzi — których nikt jeszcze nie dosłyszał...

## TERMIN KONKURSU „GAZETY LITERACKIEJ"

na nowelę, upływa z dniem 31-go maja 1926 roku.

## Nr 7 „Gazety Literackiej"

zawiera:

**O ideę na europejską miarę** — artykuł wstępny.
**Falanga młodych** — *Bronisław Borkowski.*
**Wywiad z Ferdynandem Goetlem.**
**Czterdziestu uczonych i tysiąc walecznych** *Ferdynand Goetel.*
**Wystawy polskie w Paryżu** — *Zygmunt Klingsland.*
**Zapomniany poemat o pracy** — *Mieczysław Jastrun.*
**Z teatru** — *Jarosław Janowski.*
**Teatr Miejski w Łodzi.**
**Wiersze i przekłady** *Janusza Stępowskiego, Witolda Klingera* i *Witolda Zechentera.*
**Pozatem działy aktualne i informacyjne, bogaty dział krytyczny, kronika literacka, teatralna, filmowa i t. p.**

## OD WYDAWNICTWA

**PROSIMY O SPIESZNE ODNOWIENIE PRENUMERATY NA DRUGI KWARTAŁ B. R.**

**Prenumerata kwartalna 1·80**
**„ półroczna 3·60**
**a roczna tylko 6 zł.**

**Wpłacać można blankietem nadawczym „GAZETY LITERACKIEJ" z wydrukowanym numerem konta, albo też zapomocą blankietu nadawczego bez nadruku, który otrzymać można w każdym urzędzie pocztowym i na którym należy napisać numer konta 406.000 i nazwę: „GAZETA LITERACKA".**

**Abonentom, którzy nie wpłacą prenumeraty na drugi kwartał do dnia 10-go maja b. r., wysyłka dalszych numerów zostanie wstrzymana.**

## ŻYWY DZIENNIK

AKADEM. ZWIĄZKU PACYFISTÓW

odbył się dnia 24 kwietnia 1926 roku w sali Kopernika U. J. Po zagajeniu wiceprezesa, p. Żabickiego, odczytano słowo wstępne prof. Jaworskiego. Następnie p. M. Billiżanka przeczytała pięknie »Trzecią symfonję« Duhamela i wiersz Zegadłowicza »Jak to złe słowa ludzi dzielić mogą«; w dalszym ciągu p. Pietsch omówił sławną a mało znaną książkę Kudenhovego »Paneuropa«, p. Wojciech Natanson odpierał zarzuty, stawiane idei pacyfistycznej, p. Witold Zechenter przeczytał wiersz »Hymn wiosenny«, p. Wyrobisz ujął ideę pacyfistyczną z punktu widzenia ekonomicznego, p. Adam Polewka przeczytał nowelę »Zwycięstwo«, p. F. Gross wywiad z Paul Boncour'em, wreszcie p. Janusz Stępowski zakończył żywy dziennik odczytaniem wiersza »Pokój«.

FERDYNAND GOETEL

## CZTERDZIESTU UCZONYCH I TYSIĄC WALECZNYCH

Nigdybym się nie poważył opisywać podróży parowym statkiem z Triestu do Aleksandrji, gdyby nie przypadek, który mi się zdarzył w chwili opuszczenia portu. Usłyszałem mianowicie po raz pierwszy w życiu Hatikwę, czyli żydowski chorał narodowy. Rzecz tembardziej uwagi godna, że od lat kilku mieszkałem w żydowskiej dzielnicy Krakowa i, o ile mnie oko nie myliło, pomiędzy członkami chóru znajdował się właściciel sklepu vis à vis moich okien, u którego kupowałem delikatne daktyle i aromatyczne mandarynki. A jak nie on, to jego kuzyn. A jeżeli nawet i nie kuzyn, to w każdym razie ktoś podobny do Trockiego.

Compatriota ów był członkiem wycieczki, złożonej z wielu innych patrjotów wyznania mojżeszowego, zmierzających do Palestyny na otwarcie uniwersytetu w Jerozolimie. Ponieważ zaś w wycieczce przeważał element niegolony, zaś Lloyd Triestino 3-ciej klasy nie posiada, a nie może odmówić żadnemu pasażerowi przyjemności przedostania się przez oceany śródziemne do krajów o kulturze wschodniej — przeto chór, śpiewający Hatikwę uzyskał noclegowisko na pokładzie. Przedsięwzięcie nie pozbawione na dłuższą metę romantyzmu, zważywszy niewyrównaną jeszcze aurę ostatnich dni marcowych.

„Tymczasem" zajął jednakże chór pokład II-giej klasy i nuci, ku niemałemu poruszeniu zebranej na brzegu publiczności.

— Czemu się oni tak drą? — pyta jeden z czterdziestu rozważnych, zmierzających z Polski na międzynarodowy kongres geografów w Kairze.

— Czyż pan nie widzi, że statek rusza?

— Cóż to ma wspólnego z Hatikwą?

— Wiele. Chwila, w której okręt wyciąga z głębiny hak zardzewiały i robi półobrót w kierunku, który pomimo wszelkie busole i radiometry, zachował pewną nieprzyjemną właściwość bezkierunkowości, chwila ta, powtarzam, była już od czasów Krzysztofa Kolumba, chwilą większych wzruszeń. Każdy sobie wtedy coś przypomina i jeżeli należy do natur bardziej wybuchowych, przypomina się ze swemi przypomnieniami innym. We wypadku wzruszeń zbiorowych...

— Otóż nie lubię wzruszeń zbiorowych.

— I ja nie, choć doprawdy trudno mi wytłumaczyć, dlaczego w takim razie jedziemy na ten kongres międzynarodowy w tak licznem gronie. Powróćmy jednak do chwili, w której taki marny, wypchany jeno parą statek, opuszcza solidny przylądek. Czuje pan to wezbranie w piersi? To falowanie dołka? Zastrzegam się, iż mówię o wzruszeniach oderwanych i nie robię narazie żadnych aluzyj do morskiej choroby.

— No... coś w tem jest.

— Widzi pan. A teraz spójrz pan na kapitana okrętu. Ten stary wilk morski ma łzę w oku. Czy pan wie, dlaczego on płacze?

— Mówił pan już o tem.

— Właśnie, że nie. On sobie obejrzał podróżujące na tym statku kobiety.

— — — — — — — — — — — — —

Wstęp ten należałoby jeszcze uzupełnić kilku spostrzeżeniami. Primo, iż Triest nie może przyjść do siebie po upadku Austrji i obszerne, na szeroką miarę zakrojone jego urządzenia portowe, robią wrażenie wielkiego mieszkania, z którego wyjechano na świeże powietrze. Został się tylko sublokator, a tym jest Lloyd Triestino. Przyjmuje swoich gości z miną, jakgdyby całe mieszkanie urządzono dla niego, a za bilety każe sobie płacić najwyższe na świecie ceny (n. p. 27 funtów ang., przejazd 3 i pół-dniowy I klasą z Triestu do Aleksandrji). Lecz sza! Uczonym na zjazdy międzynarodowe daje 50 proc. zniżki. Zbiorowym wycieczkom do Palestyny — również.

Secundo: ozdobą każdego włoskiego portu są czarni karabinierzy, w czarnych pelerynach, czarnych pirogach — i zapewne bruneci. Jako przykład mimikry w społeczności ludzkiej, nie mają równego sobie. Kto ich raz widział, nie potrzebuje chodzić na „Rigoletto".

Tertio: jesteśmy już na pełnem morzu, jeżeli Adrjatyk wogóle był kiedykolwiek morzem pełnem. Burzę jednak inscenizuje nieźle, o czem przekonywujemy się wieczorem, kiedy to porywa się postrach tych wód „sirocco" i tnie z ukosa zimnym deszczem na pasażerów pokładowych. Powstaje popłoch, wrzawa i bieganie. Doświadczeni marynarze sprzedają od ręki swoje kajuty służbowe bardziej delikatnym pasażerom pokładu. Mniej delikatni ściągają z deptaku I-szej klasy leżaki. Flegmatycy otwierają parasole. Zaś nad wszystkimi zawisa ponura zmora morskiej choroby i nęka śpiących aż do ranka, który wstaje słoneczny, lazurowy i wyświeżony, jak przystało na wąskie, płytkie i wpadające do śródziemnego basenu, drugorzędne morze Adrjatyckie.

Brindisi. Paszcze dział, Castello di Mare i znowu czarne postacie karabinierów. Ruch portowy, skupiający się dokoła transportu dwu wagonów z towarem daje nam przedsmak owego dramatycznego stosunku do pracy, który cechuje południowego człowieka. Stajemy tu kilka godzin, aby nabrać olbrzymi, przeznaczony do Egiptu transport fig. Iluż naiwnych turystów spożyje je pod piramidami, w przekonaniu, iż jest to produkt afrykańskiej gleby. O ile, naturalnie, nie jadą przez Brindisi i zdębieją na myśl, jaką ilość włoskich fig są w stanie zjeść ludzie w Egipcie.

W związku z figami jedna roślinno-geograficzna wzmianka: ponętny, soczysty, orzeźwiający owoc kończy się tam, gdzie się zaczyna panowanie palmy. Więc Egipt płodzi jeno mdły banan i nudne daktyle i nawet pomarańcze, jeżeli mają być „prima" sprowadza z Syrji i Palestyny. Podobnie inne kraje egzotyczne o tropikalnym klimacie.

Lecz jeszcze coś o Brindisi. Krakowiaczek: „kamień na kamieniu, na kamieniu kamień" musiał powstać w tych okolicach, z tem zastrzeżeniem, iż każdy kamień leży tu na właściwem miejscu, obciosany i złożony przez ludzi obeznanych „na pamięć" z materjałem. Ulice miasta tego wyglądają, jak górskie doliny i wąwozy, mieszkania podobne są do otwartych grot, zastawionych łóżkami, gramofonami i maszynami Singera. W otworach grot siedzą kobiety, przyczem na sto wiedźm przypada jedna madonna. Osobliwością miasta są ogromne, starożytne karety, zaprzągnięte w jedną filigranową i obtłuczoną na kamieniach szkapinę. W jaki sposób biedne konisko wyciągnąć ma koślawy i ciężki wehikuł pod kamieniste golgoty ulic — wie człowiek południa, dla którego zwierzę jest tylko bydlakiem. — Cóż więcej o Brindisi? W końcu marca chadza się tu w marynarce, a turyści, zmierzający przez port ten do Palestyny śpiewają wjeżdżając i wyjeżdżając Hatikwę.

# WYWIAD Z FERDYNANDEM GOETLEM

Poza oknami szumiała głucho Warszawa, tak, jakby wiele ogromnych kół rozpędowych obracało się w mechanicznym warsztacie miasta. Barbarzyński, urywany wrzask aut i zgiełk brnącego przez ulice tłumu, przelewał się obok banalnych wystaw sklepowych i tandetnej pstrokacizny afiszów.

Siedzę w zacisznym gabinecie, tonącym w łagodnem świetle lampy, nakrytej abażurem i powoli, powoli czołgam się wzrokiem po ścianach, falujących zagadkowemi barwami. Wielkie roztropne oczy turkiestańskich dywanów, patrzą na mnie z niewzruszonym spokojem mądrego Wschodu i raz po raz dziwny obraz przesuwa się przez ekran mojej wyobraźni, jak słodka fatamorgana. Oto na wielkiej, miękkiej sofie siedzą rzędem z podwiniętemi nogami śniade, milczące kobiety o zakwefionych twarzach, a nieco dalej uśmiechnięty przekupień rozwija rulony dywanów. Gdy migotliwy płyn kolorów wylewa się z jego chudych rąk na posadzkę, rozlega się głośne cmokanie podziwu.

Ale wtem głos gospodarza przerywa przędzę złudy i... jestem znów w zacisznym gabinecie oko w oko z Ferdynandem Goetlem, autorem „Kar-Chatu".

Znam go nie od dzisiaj. Po raz pierwszy spotkaliśmy się na włoskim okręcie „Tewere", na szlaku Triest-Aleksandrja. Była to moja pierwsza podróż i z niekłamanym podziwem spoglądałem na tego wytrawnego włóczęgę, którego stopy pozostawiły wyraźne ślady na piaskach i stepach środkowej Azji. Razem zasiadaliśmy wtedy do stołu w luksusowej jadalni i uśmiechaliśmy się do błękitnych szkiców Korfu i Peloponezu wynurzających się przed nami z morza, jak ogromne dekoracje.

Przyszło mi to na myśl teraz, gdy rozmowa nasza zeszła na temat podróży, temat zawsze fascynujący i soczysty dla tych, którym jej niebiański smak nie jest obcym. Gdy tylko padło słowo: „podróż", wydało mi się, że ściany pokoju rozsuwają się, turkiestańskie dywany podnoszą się w górę bezszelestnie, jak kurtyny, a przed nami, wgłębionymi w miękkie fotele, otwierają się naraz przestrzenie bez nazwy, niebieskawe oddale, wypełnione palmami i wielbłądami, okrętami i kopułami meczetów. Poczuliśmy w nozdrzach słony zapach morza i dosłyszeliśmy wyraźnie gardłowe nawoływania poganiaczy osłów.

Tak, kto raz przemierzył świat w siedmiomilowych butach podróży, ten nosi w sobie istne bogactwo przeżyć i wzruszeń, istną zawieruchę obrazów, którą najlżejszy podmuch przypomnienia podrywa do lotu.

Zaczęliśmy tedy mówić o Egipcie, o piramidach i oazach, o pustyni i o arabskich zbijaczach bruków, wygrzewających się na kaśliwem słońcu. Z szuflady biurka wyfrunęły istne pliki wspaniałych zdjęć, przypominających nam niejedną, piękną chwilę i niejeden fragment, naocznie oglądany... I naraz przyszło mi na myśl, że dobrze byłoby, aby rozmowy naszej nie roztrwonić, — oblec ją w oficjalną szatę wywiadu. Goetel zgodził się i odtąd już notowałem skrzętnie wszystko to, co mówił o sobie i o podróżach.

— Właściwie nie miałem nigdy zamiaru wybierać się w egzotyczny świat, z szablonową marszrutą turysty w kieszonce od kamizelki i z portfelem, wypchanym funtami, jako ci Anglicy z pod znaku Baedekera. Moja pierwsza podróż była przypadkowa, a raczej odbyłem ją pod przymusem okoliczności — i to właśnie uchroniło mnie od beznadziejnej maniery „podróżującego Europejczyka". Zamiast krążyć, jak ćma dokoła złudnego, a fałszywego blasku dekoracyjnych osobliwości Wschodu, wpadłem w sam płomień. Osmalił mnie on — to prawda — ale zato zobaczyłem od głębi, a nie od powierzchni.

— A więc to wojna...? — zacząłem.

— Tak, wojna rąbała mocno, a wióry leciały daleko. Przerzucało ludźmi od Wadowic po Władywostok, od San Francisco do Bagdadu. Zaściankowcy stawali się obywatelami świata, odpadał szych egzotyzmu i ludzie dowiadywali się, że wszędzie, na całej naszej ziemskiej bryle przewala się i pulsuje to samo życie. Niewola rosyjska, w którą popadłem, nie należała wcale do rzędu przyjemności, ale teraz, gdy się to złe i ciężkie przetoczyło w przeszłość, jak młyński kamień, gdy przeminęły trudy i troski — dziś błogosławię ją i stwierdzam, że była dla mnie dobrodziejstwem i jako dla człowieka i jako dla pisarza.

Jak pan wie, pierwsza moja podróż była dziełem przypadku, uwzględniając oczywiście ścisłą łączność, z jaką t. zw. przypadek wplata się w życie człowieka. Nie była też podróż ta wycieczką dla przyjemności.

— Nie dziwota. W wojennym czasie...

— Tak, wojna układała ludziom marszruty podróży. Rzucała ich w najgłuchsze zakątki świata i kazała im przemierzać kraje, o jakich im się nie śniło. Polacy okazali i tu wyróżniającą ich ruchliwość i skłonność do romantycznych awantur. Stopy rodaków naszych wszelakiego „autoramentu", a więc galilejów, kongresowiaków i kresowców, — inteligentów i plebejów, przemierzyły w czasie wojny, a właściwie już po jej ukończeniu świat cały w najszczególniejszych zygzakach włóczęgi. Kontynent azjatycki widział ich najwięcej. Niejednego szlaku wychodźczego pozazdrościć mógłby nam Sven-Hedin. Podróż tego rodzaju ma oczywiście swoje wady, lecz ma i zalety niezrównane. Osobiście zawdzięczam jej niezmiernie wiele.

— Los rzucił pana w strony dalekie od utartych gościńców turysty, nie obstawione hotelami i loockiem, nie zarojone angielskiem globtrotterstwem.

— Tak! Obracałem się w okolicach turystycznie drugorzędnych. I nawet tych nie zwiedzałem niemal nigdy. Nie miałem czasu na to. W Turkiestanie suszyłem bagna, regulowałem koryta rzek, stawiałem mosty i budowałem drogi. Dziś tu, jutro tam. Widziałem niewiele, lecz to co widziałem, pamiętam dobrze. Walka o byt, czasami o życie samo otwierała przedemną krajobraz i człowieka Wschodu z innej strony, niż widzi się je zwyczajnie. Targowałem się z bucharskim przekupniem, ocierałem o boki turkmeńskich chłopów, wszy mnie żarły kirgiskie i w oczy gryzł ogień ich jurty. Pyłu stepowego zjadłem więcej zapewne, niż sam dziś ważę. W znoju i troskach brnąłem przez płaskowyż Iranu i Beludżystan. Pamiętam, jak w burzę śnieżną w północnej Persji ratowałem się z biedy z jakimś aresztowanym przez Anglików perskim oprychem. On mnie krzepił rumem, a ja jego słoniną, choć to muzułmanin. Prymitywne to, panie, podróże, ale co się zowie, krajoznawcze.

— Powiedział pan: krajobraz i człowiek Wschodu. Sądząc z książek pana, Wschód ten zajmuje pana najżywiej.

— Zapewne. Kontynent azjatycki ma w sobie *ogromny czar i potęgę*. Sądzę, iż nigdzie na kuli ziemskiej nie dochodzi żywioł ziemi do tak wielkiego wyrazu. Na tle tem, życie człowieka kształtuje się w sposób swoisty, oparty, że tak powiem, na zwycięskiej kapitulacji wobec praw przyrody. Nie chcę być tajemniczym i muszę się wygadać jaśniej. Otóż kapitulację ową widzę w nędzy ich bezczynnego żywota — zwycięstwo w irracjonalnych objawach ich wielkiej i pięknej kultury. Ale to się zmienić musi i zmieni się, skoro my, ludzie czynu i walki, ludzie północy, przyjdziemy im z pomocą. Literatura ma tu piękne zadanie przed sobą, choćby w postaci odrobienia wszystkiego, co sama napaskudziła w t. zw. egzotyce, w szczególności zaś, w egzotyce wschodniej.

— Ma pan zapewne na myśli snobizm.

— Tak, choć zastrzec się muszę zgóry, iż w skromnej naszej ilościowo literaturze egzotycznej, mamy niejedną książkę i niejednego autora, który poszedł właściwym torem. I nie na różnicach, lecz na podobieństwach oparł stosunek swój do „kolorowego" człowieka. Czyż potrzebuję mówić panu, który sam widział już niejedno w szerokim świecie, iż podobieństwa te są po stokroć bardziej fascynujące, ciekawe, tajemnicze od „dziwów" Wschodu, nad któremi tak szeroko rozpisywała się dotychczas literatura, a które częstokroć były płodem nieuczciwej spekulacji zachodniego „autora". W ogłupiającej atmosferze haremów, haszyszów, dalaj—lamów i fakirów — straciliśmy z oczu istotę wschodniego człowieka i jej najbardziej zasadnicze składniki. Idąc dalej i coraz bardziej tracąc go z oczu, odmówiliśmy mu prawa do najprostszych i wszędzie nieśmiertelnych uczuć i instynktów. Troski jego codzienne, trud, którym zdobywa chleb i zwycięża opór ziemi, znój pracy jego i cierpienia bytu stały nam się obojętne. W związku z tem odmówiliśmy mu prawa do samoistnego istnienia, do rodziny, państwa i ojczyzny. Wyobrażam sobie, ile lekceważenia i pogardy obudzi t. zw. egzotyczna literatura Europy w świecie „kolorowym", skoro tylko i oni ucywilizują się na tyle, aby się z nią zapoznać. A czas spieszy i robi swoje, niestety, za nas i bez nas. „Egzotyczny" świat rychło istnieć będzie tylko w twórczości europejskich literatów.

— Pisze pan może coś nowego ze Wschodu?

— Owszem: piszę książkę o Egipcie, z naszej wspólnej podróży rok temu. Kraj ten, Mekka komiwojażerów z branży wschodniego snobizmu, nadaje się, jak żaden inny do oświetlenia pod kątem zdrowego rozsądku. Spróbuję to uczynić, nie bacząc na straszliwy bój, jaki prócz żywych cudotwórców wydadzą mi jeszcze piramidy, sfinksy i mumja Tutenkhamena. Jeśli pan ma chwilę czasu, mogę przeczytać panu to i owo, z zaczętej roboty.

Równym, spokojnym głosem odczytuje Goetel opis pobytu w oazie Kharga — a podczas tego w pamięci mojej (bo i ja byłem uczestnikiem tej wycieczki) pojawia się wyraźny obraz: Uczeni zdążają w grupie zbiorowej ku jakimś wzgórzom pustynnym, poddając dyspucie każdy, napotkany po drodze kamień, a Goetel, błądzi sobie samopas po wydmach piaszczystych, zapatrzony w siną dal pustyni: „Widziałem niewiele, ale zapamiętałem dobrze"! — przypominają mi się z kolei dopiero co wypowiedziane słowa, i oto coraz dobitniej rysuje się przedemną prosta, samotna, a przecież czujna i syntetyczna istota tego człowieka.

Po odczytaniu fragmentów rozmawiamy jeszcze chwil parę o podróżach tych, które były i które się zdarzyć mogą.

— Wybiera się pan gdzie? — zapytuję wkońcu.

— Wybieram się zawsze, jak każdy człowiek, obdarzony instynktem włóczęgi. Pociąga mnie Sudan i kraina Wielkich Jezior, gdyż chciałbym już raz wydostać się z granic żółtego świata, wraz z jego glinianym murem i płaskim dachem. Południowa Ameryka, miałaby też swój urok. Ale pan wie.. gotówka... czekamy lepszych czasów. *J. B.*

# STRASZNE ODKRYCIE

Niejaki pan C. A. Leliwa zrobił w »Polaku Katoliku« z dnia 7 kwietnia 1926 r. straszne odkrycie. Pisząc o »Gazecie Literackiej« wyjawił światu, że »tacy poeci, jak: J. Braun i W. Zechenter (czołowi »litarciści«) to poprostu nihiliści, bezbożnicy, krypto-bolszewicy, którzy nawet patrjotyzm gdzieś zagubili w mgławicy zdeprawowanych pojęć«. To okropność! Co to za czasy niepewne, tajemnicze, dziwaczne, że nikt nawet o samym sobie nic nie wie, kim właściwie jest. Obrabiani przez tego groźnego p. C. A. Leliwę poeci, sami nie wiedzieli, sami kryli się przed samymi sobą z tem, że są nihilistami, bezbożnikami i t. d... Dopiero przyszedł Polak-katolik C. A. Leliwa i odkrył ich. Zdarł maskę z ich niecnych dusz! O panie C. A. Leliwo! Pan nie jest nihilistą, bo pan jest nihil. Poco pan robi w »Polaku-Katoliku« takie straszne odkrycia? Poco się pan tak strasznie odkrywa? O, jak nam przykro, że pan nawet rozum gdzieś zagubił w mgławicy zdeprawowanych pojęć.

ZYGMUNT ST. KLINGSLAND

# WYSTAWY POLSKIE W PARYŻU

## (EUGENJUSZ ZAK. — HENRYK KUNA)

Śmierć Zaka jest stratą dla Sztuki. — Zamilkła nagle ładna opowieść o baśniowej krainie, zrodzonej na subtelnej palecie jego duszy. Zdołał on stworzyć swój własny świat, poczęty skupionym wysiłkiem wyobraźni, istniejący prawdopodobieństwem jego plastycznej realizacji. Zdala od zgiełku codziennego życia powstała wytworna bukolika malarska, owiana łagodną liryką pastuszej fujarki. Przy śpiewnych jej dźwiękach przesuwają się na płótnie obrazów w lekkich, półpowietrznych pląsach smukłe zjawy ni to duchów, ni to ludzi — fantastyczne postacie gobelinowej sielanki. Zak kusi nas tęsknotą wymarzonej przez niego Rzeczywistości, realnej siłą jego przekonywująco artystycznej interpretacji. Umie on uczuciowo wyzyskać cenne pierwiastki naturalistycznego piękna plastycznego — melodję linji, harmonję barwy, rytm konstrukcji. Obrazy jego posiadają swoiste wartości nie literackie, lecz muzyczne, osiągnięte środkami nawskróś malarskiemi, które pogłębiają emocjonalne napięcie psychicznych składników kompozycyjnych. Zak jest nietylko malarzem, lecz i artystą — narzuca on widzowi poprzez wrażenia wzrokowe gamę wzruszeń estetycznych, inspirowanych jego indywidualną wyobraźnią. Cała twórczość jego, przepojona wybitnie lirycznym stosunkiem do zewnętrznych przejawów piękna, jest jednym z nierzadkich już obecnie w Europie zwrotów ku romantycznej ideologji w sztuce.

Istotnie sumienny artysta, obdarzony najbardziej nawet rewolucyjną fantazją, pozostaje uczciwie skoordynowanym w dziedzinie formy plastycznej. Żadne odchylenia od norm naturalistycznych kształtów, żadna negacja zewnętrznego realizmu nie zwalnia rzetelnego artysty z obowiązków stałego kontaktu z otaczającą Rzeczywistością. Jest to, nawiasem mówiąc, pogląd, uznany dziś przez artystów, którzy skądinąd zresztą są nieubłaganymi przeciwnikami wszelkiej sztuki, choćby trochę »zarażonej« akademicką poprawnością. Lecz, by mieć prawo coś zapomnieć, należy uprzednio to poznać. Nie można tworzyć nowych wartości, nie zebrawszy przedtem niezbędnego do budowy materjału. Zak był takim uczciwym malarzem. Na starannych i poważnych studjach z natury oparł on tę swoistą mu formę plastyczną, która stała się harmonijnym odpowiednikiem jego odrębności wyobrażeniowej. Liczne prace, zebrane na wystawie, świadczą wymownie o tem, jak często i sumiennie kontrolował on swój stosunek plastyka do zewnętrznego świata. Synteza malarskiej formy była wynikiem szczegółowej analizy przejawów życia. Dlatego też fantastyczne kompozycje jego posiadają cenną zaletę wiarogodnego prawdopodobieństwa artystycznego. Wyobraźnia sceptycznego nawet widza nie buntuje się przeciw bajce optycznych wrażeń, podbita rzetelną plastyczną logiką zindywidualizowanego piękna naturalistycznego.

Zasadniczą cechą jego koncepcji estetycznej jest łagodny optymizm, wykluczający wszelkie dramatyczne stany uczuciowe. Naturalnie, że ta niechęć do jaskrawej krańcowości stanowi o stylu i formie jego kompozycji malarskiej. Zak unika ostrych, kańciastych linij, nie lubuje się w gwałtownych kontrastach chromistycznych, a już bezwzględnie odrzuca tragizm ponurych światłocieni. Pejzaż nie posiada twardych obrysów architektonicznych, nie oślepia przejrzystą słonecznością południową, nie faluje mglistą wilgocią impresjonistyczną. W sielankowej krainie Zaka jest nierażące stałe światło, wiecznie ciepła pogoda, przyjemnie niewysokie pagórki, przepasane wstęgą rzeki — tęsknota za utraconym Rajem? I postacie jego również żyją cichem, spokojnem życiem, w atmosferze błogiej szczęśliwości kontemplacyjnej.

Zak operuje w malarstwie plastycznemi efektami wdzięku, który jest tem bardziej ujmujący i estetyczny, że odznacza się istotną, nieprzymuszoną szczerością. Tworzył on zawsze to i tak, jak czuł, a zwłaszcza jak trochę romantycznie marzył. Doskonale można to zaobserwować na jego autoportrecie, będącym nietylko wizerunkiem człowieka, ale i dokładnem odbiciem stylu jego sztuki. Spokojny, pozbawiony wszelkiej namiętności wyraz twarzy, oczy spoglądające jasnym, łagodnym wzrokiem w bezkresną dal przestrzenną — echo duszy na tle objektywnej prawdy fizycznego podobieństwa. Symfonja miękich, pieściwych linij krągłych, akordy sharmonizowanych tonów zielonych i czerwonych, zamknięty logicznie rytm dwuwymiarowej niemal kompozycji — ładna transpozycja malarska melodyjnej kołysanki.

Kuna jest rzeźbiarzem, głęboko przejętym szlachetnemi tradycjami średniowiecznych »tailleurs de pierre et de bois«. Materjał, w którym tworzy, jest jego wiernym i bliskim towarzyszem pracy — odczuwa on mocno i trafnie odrębne prawa, własności oraz piękno marmuru, bronzu i drzewa. Posługuje się umiejętnie ich poszczególnemi, zarówno plastycznemi, jak i malarskiemi wartościami — temi ostatniemi wówczas, gdy pragnie naprzykład bogatą grą światłocieni uzmysłowić wrażenie ruchu. Nietylko technika, co jest objawem zwykłym, ale i wizja artystyczna formy stapia się u niego w jednę organiczną całość z indywidualnością materjału — jest on rzeźbiarzem z ducha i treści.

Sztuka jego wznosi się chwilami na ten wysoki szczebel aktu twórczego, który nobilitowany jest dostojeństwem skupienia religijnego. Kuna pod tym względem zasługuje na miano artystycznego w prostej linji potomka dawnych »ymagiers«, uważających zdobienie bazylik i katedr za służbę Bożą, wymagającą pokornej, skupionej wiary. Refleksje te nasuwa umieszczona na obecnej wystawie rzeźba w drzewie pod tytułem: »Niewinność«. Ze smukłego, krągłego pnia ciemnego wyrasta tajemniczy kwiat mistycznej cnoty ewangielicznej. Pod prostą, gładką odzieżą żyją dyskretnie zaznaczone kształty młodego dziewczęcia. Idealnie wprost spokojna twarz promienieje ekstatyczną ciszą przymkniętych oczu — święte misterjum wizji duchowej. Na pierwszy plan wysuwa się prośba: Noli me tangere — hieratyczny ruch szczupłej ręki, przed której arystokratycznie wydłużoną, otwartą dłonią można i należy w milczącej czci pochylić głowę. Aż do skarbów gotyckiej rzeźby XIII-go wieku sięgnąć trzebaby było, chcąc porównać siłę ekspresji, wydobytej tak szlachetnie prostymi środkami plastycznemi. Tylko w półmroku starych nisz kościelnych jaśnieją jeszcze dzisiaj podobnie piękne ex-vota plastyczne, wzruszające szczerą bezpośredniością swych źródeł twórczych. Formy archaizowane są sumiennie, bez przesady z całkowitem, jak zwykle, uwzględnieniem, a nawet artystycznem wyzyskaniem plastycznych i malarskich własności drzewa.

Jeśli dzieło sztuki nazwać można fragmentem duszy, pokazanym poprzez fragment rzeczywistości, to rzeźby Kuny są dziełami sztuki. Prężność jego bogatej wyobraźni twórczej nie pozwala mu zamknąć się w ramach marmuru, bronzu i drzewa. Wrażliwości na barwę, na jej rozległą chromistyczną i świetlną gamę nie jest w stanie rzeźba zaspokoić, i dlatego wystawa zawiera cały szereg bardzo po malarsku pojętych akwarel. I w nich przebija się zasadniczy, istotny rys wewnętrznego świata, z którego poczęte są dzieła Kuny — głęboka, religijna wiara człowieka-artysty.

Żyje on i tworzy pod głębokim i szczerym urokiem średniowiecznych katedr.

Paryż, w kwietniu 1926.

# KONKURS „GAZETY LITERACKIEJ"

Przypominamy, że termin konkursu na nowelę **z nagrodami 500 i 250 zł** upływa z dniem 31-go maja b. r. — Udział w konkursie wziąć mogą tylko abonenci »Gazety Literackiej«, którzy wpłacili przynajmniej półroczną prenumeratę.

W skład sądu konkursowego weszli: prof. Uniw. Jagiell. dr Stanisław Windakiewicz, prof. Uniw. Jagiell. dr Tadeusz Sinko i red. Jerzy Braun.

Już z tymi palestyńcami czeka nas bieda niemała. Nie do wiary, ile znakomitej orjentacji w sposobach morskiej podróży okazują ludzie ci, o których milczy historja marynarki. Po pierwszem oszołomieniu, wywołanem gwałtownemi poruszeniami statku, rozpoczynają systematyczną, doskonale obmyślaną ofenzywę na II i I klasę. Więc jeszcze przed Brindisi znikają z pokładu I-szej klasy leżaki, wydzierżawione przez wygodniejszych pasażerów na czas przejazdu. Potem pada bawialnia II-giej klasy. Pierwszy z partji palestyńskiej pojawia się w niej chłopczyna, wprowadzony przez mamę. Dziecko czuje się zmęczone i „jeśli panowie pozwolą, to on sobie tu trochę odpocznie". Za chłopczykiem przybywa dziewczątko, za niemi ciocia dziewczątka, potem wujcio, opiekun, kuzyn, ktoś, kto znakomicie gra w szachy, jego partner i kibice — za dni dwa niemasz w bawialni gości poza sjonem. Uczeni nasi, których większość jedzie drugą klasą, opuszczają pole i rozprószeni po różnych zaułkach pokładu, poprzestają na zasadniczych dysputach o właściwościach semickiej rasy. W klasie pierwszej bezpieczniej, gdyby jednakże podróż trwała parę dni dłużej, nie ostałyby się przed inwazją i apartamenta kapitańskie.

Na razie jednak salwuje nas górny pokład statku i lepiej izolowane apartamenty I-szej klasy, dzięki czemu moglibyśmy się oddać jedynemu w świecie próżniactwu morskiej włóczęgi — gdyby... gdyby znów nie uczeni. Geograf w podróży ma tak utopijne, tak nierealne poglądy na otaczające go zjawiska, że fantazji takiej, napróżno szukalibyśmy u najśmielszych literatów.

Więc n. p. pojawia się gdzieś na horyzoncie jakiś pasek sinawy.

— To ląd — zauważam lekkomyślnie.

— Pan chciał powiedzieć wyspa! — poprawia mnie uczony.

— Aha! z pewnością Kreta.

— Kretę ujrzymy o czwartej rano. To, co pan widzi, należy do archipelagu.

— Nie widzę żadnego archipelagu.

— Bo pan nie patrzy na mapę. Niech pan zauważy: jesteśmy pod 36° długości. Wyspa po lewej, to Patras. Formacja szczątkowa z epoki trzeciorzędnej.

— Wygląda jednak pierwszorzędnie! — protestuję, pociągnięty kolorytem i kształtem przylądka.

— To, co wygląda, zaręczam panu, jest trzeciorzędne. Wogóle cały ten archipelag należy do najmłodszych w basenie śródziemnym.

— No, to z pewnością rośnie...

— Nie... maleje. Jesteśmy na typowej depresji...

Uciekam i wpadam w ramiona antropologa.

— Widzi pan ten półwysep? — zatrzymuje mnie, wskazując na Patras.

— Nie jest to żaden półwysep, ale wyspa — prostuję niedbale — należy do szczątkowego archipelagu...

— Wyraża się pan, jak laik — krzywi się ludoznawca — antropologicznie rzecz biorąc, mamy tu do czynienia z typowym półwyspem. Jakżeż inaczej dotarłaby tu kultura północnych koczowników, którzy, wiadoma rzecz, unikali morza, jak ognia. Antropologiczny typ mieszkańców Patrasu...

Pierzcham i uderzam plecami o etnografa, który spogląda gdzieś pomimo Patrasu na dalekie wody.

— Pan nie zauważył Patrasu? — pytam ostrożnie.

— Wyspa najzupełniej nieinteresująca — odpowiada - zaludniona elementem, który wiecznie ulegał coraz to innym wpływom...

Dość. Nauka jest wampirem, wysysającym z ludzi dobry humor i zdrowy rozsądek. Niech mi gadają co chcą, a ten cały Patras jest uroczym kawałkiem ziemi, oblanym lazurowem morzem. — Szukam towarzystwa ludzi, którzy widzą niebieskie na niebiesko, w morzu odgadują wodę, a na lądach szukają trawy i drzew. Znajduję ich też bez trudu. Wśród czterdziestu uczonych geografów napewno znajdzie się połowa, która z geografją ma związki połowiczne, a w tej połowie ćwiartka, ktora z geografją ma wspólny tylko kongres.

W towarzystwie kilku zdecydowanych ignorantów spędzam wesoło czas na górnym pokładzie. Płyniemy sobie w beztrosce nie usiłując nawet z grubsza tłómaczyć żadnych zjawisk, napotykanych po drodze. Grecję bierzemy za Kretę, z Krety robimy Cypr. Gdzie się nam widzi ładnie, obiecujemy sobie zajechać następnym razem. Poza Brindisi nie zatrzymujemy się nigdzie, cały przeto świat, który mijamy, nie traci dla nas nic ze swej nieznanej piękności. Wspaniałą musi być Grecja, piękna Kreta, najcudowniejszym Cypr.

— Ha! I te trzy belgijki, które wydarliśmy z pod skrzydeł brodatego opiekuna — nie są brzydkie.

— Zwłaszcza ta o semickim typie — zauważa Aleksander.

— Lub ta okrągła z krzyżykiem na piersiach — sądzi Stanisław.

— Albo ten blondasek o łobuzowskim zacięciu — przypuszcza Adolf.

— Wszystko jedno! — zgadzamy się bez trudu. — Robimy partję szafel-bard'u.

No i gramy w krążki pokładowe od rana do wieczora w tym czy innym składzie.

O piętro niżej w salonie, wykłada opiekun dziewczątek wstęp do archeologji Egiptu, zapowietrzając już tu powietrze mumjami.

W zacisznych kątach pokładu odbywają się narady i posiedzenia, jak salwować w Egipcie honor Polaków.

Na pokładzie trzeciaka, tańczą i śpiewają palestyńcy.

Ktoś pociesza baronową, jadącą do Kairu na spotkanie z mężem.

Dnie idą prześliczne, morze się zmienia, ilekroć spojrzeć na nie. Maszyna okrętowa mruczy bez przestanku, a dziób okrętu odrzuca skiby fal wciąż jednakie. Przez dwa dni przesuwają się na horyzoncie brzegi ziemi, dzień jeden nie widać nic, a potem już Aleksandrię.

Bliskość jej zwiastuje niebywały ruch, panujący od wczesnego ranka na deptakach pokładu. Najwięcej niepokoju zdradzają palestyńcy.

Spaliśmy przecież jeszcze snem głębokim, gdy nagle zerwał nas na równe nogi rytmiczny stuk obcasów tuż za oknami kajuty. I w takt jego buńczuczna piosenka: „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani!"

Otwieramy okno i dostrzegamy grupę palestyńczyków, maszerujących w strojnym szyku dokoła pokładu.

— To niesłychane! — oburza się z tego powodu jeden z moich towarzyszy — jak oni śmią śpiewać legjonowe piosenki!

— Uspokój się! — tłómaczę mu — śpiewają to, co umieją. Zobaczysz, przyjdą jeszcze czasy, gdy pierwszy pułk jerozolimski wyruszy na Arabów, śpiewając: „Tysiąc walecznych".

JANUSZ STĘPOWSKI.

# POKÓJ

Brakło kwiatów na mapie w jesienne południe,
sto hymnów splotło w warkocz sypką mowę [ludzi,
w ziemi wykopano przeźroczystą studnię
gruda po grudzie.

W lejach szpitalów opadły z pił gałęzie,
nogi, pnie miłosierne i ręce skrzydlate,
i tedy świat na rożnie z gwiazdami się kręcił,
owinięty, jak kałdun, w zakrwawioną szmatę.

Przez siedm lat matki wykute nad progiem
na długość różańców nawlekły siwe głowy,
pokornie pochylone rozmawiały z Bogiem
Międzynarodowym.

Zakrzepły oczy wedet na kolczastych drutach,
wzniosła się zdeptana na łąkach zielna szałwia,
w niebo zagrzmiała głucho na zbłoconych [butach
powrotna salwa.

Zakażcie ptakom śpiewać na wykroconych [gniazdach,
lasom kołysać trumny i skarżyć się w agonji,
rękom okaleczałym, błogosławiącym miasta,
dajcie — zapomnieć!

Wezbrały ule domów radosną godziną,
w szyku wojsk kolorowych, defilujących cho- [rągwi,
a czas na rynkach stanął i w popiół zmieniał [wino
i sypał z stągwi.

Zagwarło w garściach życie dziwaczne i ko- [ślawe,
wydęły się spękane na karkach kwietne głowy,
stolice dały znak, śmiech wyprzągnięto z lawet,
straszny, ogromny.

I oto padły płyty na bruk kamiennej doli,
dzień w płachty gazet wbił obłąkane tętno,
a w szpulkach kiosków zapomniał co boli,
człowiek nieznany z twarzą obojętną.

Na wytłaczanym druku stężały ręce ślepcom,
i krzyczy w tyraljerach ostatnia bitwa ciemna,
i ciągle pod palcami pszenice polskie szepcą,
noce Chopina.

Nie trzeba ziemi muzeum bohaterskich kości,
nie wolno karmić mięsem wojny w dwudzie- [stym wieku,
matki z bólu wydały dla Matki Ludzkości
genjusz człowieka.

Niech wzejdzie dzień woli i nasyceń,
mózg twórczy człowieka złoży na wstęgach [anten,
chcemy rozmawiać z mądrością, jak z księ- [życem,
— jesteśmy światem.

# ZAPOMNIANY POEMAT O PRACY

Przywykliśmy lekceważyć naszych t. zw. pseudoklasyków. Nikt już łaskawych oczu zwrócić nie raczy na »Sztukę rymotwórczą« Dmochowskiego, czy na Kajetana Koźmiana »Ziemiaństwo«.

Za mało rozpowszechniona jest majsterska poezja Trembeckiego, u którego, jak wiadomo, terminował Adam Mickiewicz, urabiając na »Zofiówce« swój język poetycki.

Porażeni błyskawicami romantyzmu poszli w kąt, pilnie obrabiający wiersze »nudni« klasycy.

Książkę Kajetana Koźmiana warto dzisiaj przypomnieć ze względu na pewne zbieżności z nową poezją.

Koźmian poświęcił swoje »Ziemiaństwo« wieśniakom polskim, dając im ścisłe wskazówki, jak mają uprawiać rolę, by obfite plony wydawała; uczył bartnictwa, sadownictwa, hodowli bydła.

Nie wiem, czy rolnicy polscy skorzystali z dorady skrzętnego rymotwórcy, sądzę jednak, że powinni skorzystać, jeśli nie z przepisów gospodarskich, to z wartości poetyckich »Ziemiaństwa«, nowi poeci polscy.

Ten wytrwały rymopis, miłośnik zagorzały łacińskiego piękna, nie cofał się przed trudnościami w pokonywaniu słowa.

To też wiersze poematu rznięte są w przedniem drzewie, a często z szlachetnego odlane kruszcu.

Rzetelna ścisłość opisów, szlachetna troska o słowo i zdanie, niepodrobiona miłość pracy zazębiają poemat Koźmiana o postulaty nowej poezji.

Dla przykładu przytaczam kilka udatniejszych ustępów z tomu »Ziemiaństwa«:

Gdy na sąsiednim łanie poczwórne narzędzie
Toczy się, i oporny grunt przerzyna w pędzie,
Że ledwie za nim oracz spory krok pospiesza
Odpychać ostrym stykiem skibę od lemiesza.
. . . . . .
Masz od dawna pod strzechom obnażone z kory
Twarde dęby na osi, na dzwona jawory,
I na sprychy jesiony, i na piasty brzozy,
Na dyszle gładkie buki, na półkoszki łozy,
Masz lipinę na jarzma, a giętkie leszczyny
Na obręcze do naczyń, szczeble do drabiny.
Bierz narzędzia i wcześnie ponaprawiaj sprzęty;
Ostre dłuto, zębatą piłkę, świder kręty,
Ośnik krzywy, siekierę doświadczoną w dłoni...
— — — — — — — — — —
Kiedy więc miechy sapiąc wzdętych boków [ruchem,
Dyszą na skrytą iskrę wyciśnionym duchem,
A rozdęty żar czarne żużle zarumieni
I kruszec zczerwieniony w miękki wosk przemieni.
Wiedźcie sprzęty rolnicze...
— — — — — — — — — —

Nie wiem (i mało mnie to obchodzi) ile Koźmian zawdzięcza Wergilemu, rzecz to wpływologów, ważniejszem jest, że poemat Koźmiana ma liczne wartości formalne, na których budować mogą nowi poeci nową poezję pracy.

Dobrze zrobiła księżna Izabella z Flemingów Czartoryska, onego czasu kamień pamiątkowy autorowi »Ziemiaństwa« w Puław czarującym ogrodzie stawiając.

*Mieczysław Jastrun.*

# DZIAŁ KRYTYCZNY

*Janusz Stępowski:* »Sad w środku miasta«, powieść. Rzeszów. Nakładem Wład. Uzarskiego (1926). Str. 177. Cena zł 3·60.

Powieść Janusza Stępowskiego, to typowa powieść poety.

Fabuła — to w niej sprawa drugorzędna. Przecieka ku nam przez jasny pryzmat — poezji. Rozpięta na drugim planie migoce jak tęcza barwami ścieniowanych wrażeń.

Poezja powieści Janusza Stępowskiego należy do innego typu, niż poezja powieści Jarosława Iwaszkiewicza. Podczas gdy u autora »Hilarego, syna buchaltera« poezja należy do współczynników powieściowej konstrukcji, pogłębia i podkreśla treść, charakterystykę osób i tło opisowe, u autora »Sadu w środku miasta«, żyje swem własnem, indywidualnem życiem, bytem niezależnym i nieoportunistycznym, Jest żywiołem. Żywioł niema granic. Żywioł jest wielki i piękny. Przykładem najlepszym żywiołowej siły poezji tej powieści jest fragment: śmierć Andrzeja. Fragmentu tego nie czyta się, lecz chłonie jak rozkosz. Wyrywa nas poezja ta ponad banał konstrukcji, ponad wieczną inkarnację frazesu fabuły, ponad oklepane uczucia i myśli.

Mimo pozornego braku konstrukcji, powieść Janusza Stępowskiego posiada zwartą siłę wyrazu wewnętrznego. Poszczególne części rozdziałów łączą się z sobą dalekiemi parabolami treściowemi. Nic niema w »Sadzie w środku miasta« niepotrzebnego (z wyjątkiem rozdziału o pchłach w pyjamie Piotra Szumca — lecz nie pragnę wcale rozdziału tego brać na kowadło mej krytyki, sądzę bowiem, że powstał on w chwili jakiejś szalonej depresji autora, graniczącej z kompletną niewiedzą i zanikiem kontroli estetycznej). Nic niema w książce tej »dopełniającego« do — pewnej grubości książki — co tak często spostrzegamy w powieściach.

Jędrna a soczysta treść porównań wspaniałych i słów grających czarem, wywiera dziwne wrażenie na czytelnika. Powieść — proza, a jednak — to poemat — poezja.

Sad szumi w tej powieści, przeżyty, odczuty sad owocowy. Książka przesiąknięta jest zapachem jabłek rumianych, przewiana wrzącym wiatrem pełnym słońca, chylącym wierzchołki jabłoni, gruszy i śliw.

Andrzeju Szumcze! ty poeto sadu owocowego! Tobie rzekła poezja, gdy wyprawiała cię jak matka najlepsza w życie, w daleką drogę pełną róż i cierni, byś znalazł w niej siebie samego: »Będziesz śmiał się i smucił inaczej, jak inni ludzie«... Twoje życie, poeto z książki poety, życie inne, pełniejsze i większe, choć śmiercią przerwane wczesną, twoje życie, w którem więcej upadków i więcej wzlotów, widzę dziś jak film przed oczyma mojemi. Andrzeju! gałęzie drzew owocowych podają ci w chwili twej śmierci, poeto, owoce, owoce pachnące. Całują cię owocami, owocami słodkiemi. Gdy teraz z kart dziwnej powieści wychodzisz ku mnie i ku mnie się zbliżasz i gdy wiem, że umrzesz znów w oczach moich, poeto, cóż ci dam, ja, drzewo bezowocne? *W. Z.*

*Maurycy Mann:* »Echa włoskie w poezji« Adama Asnyka, Warszawa. 1926. Str. 80.

Do ubogiej, a w większości swej skandalicznie pobieżnej, literatury krytycznej o Adamie Asnyku, przybyła obecnie książka prof. Maurycego Manna »Echa włoskie w poezji Adama Asnyka«.

Największą zaletą tej książki jest wielka sumienność krytyczna, opierająca się na zupełności ujęcia tematu, który nie jest wcale tak wąskim, jak może się wydawać pobieżnym czytelnikom Asnyka. Autor studjum, idąc metodą porównawczo-chronologiczną, wykazuje szczegółowo wpływy poezji włoskiej na treść, charakter i formę poezyj Asnyka. Najbardziej interesującem jest przeprowadzenie dowodów na świadome naśladowanie Dantego w »Śnie grobów«. Mniej przemawiają niektóre dowody wpływu poezji włoskiej na charakter twórczości lirycznej autora »Nad głębiami«. Najmniej dowody wpływu na formę utworów poety.

Również wielką zaletą książki prof. Manna jest indywidualne postawienie i opracowanie tematu. Najlepszym dowodem na to, że krytyk, opracowując dany temat, nie czuje się na siłach do śmiałego oparcia go o — siebie, jest ciągłe cytowanie, jak gdzieś ktoś o tem powiedział. Jeżeli się nie zestawia bibljografji porównawczej o danym temacie, takie opieranie się o innych jest właściwie bezsensowne i demaskujące. Prof. Mann nic nie cytuje, oprócz źródeł oryginalnych, służących do poparcia jego dowodów, z wyjątkiem szkicu A. G. Bema.

Styl studjum prof. Manna jest przystępny, ujęcie interesujące, przeprowadzenie wprost powieściowe. Dlatego czyta się tę książkę z niegasnącem zainteresowaniem.

Wartoby na tem miejscu zastanowić się jednak, czy praca taka, jak prof. Manna, nie jest do pewnego stopnia nieproduktywną? Asnyk, autor czterech tomów poezyj, kilku dramatów i szkiców prozą, był — i przeszedł. Pozostał tylko i wyłącznie jako autor cyklu »Nad głębiami«. Czy więc opracowywanie krytyczne z wielkim nakładem twórczym tematów umarłych, nie powinno ustąpić miejsca opracowywaniu krytycznemu tematów — żywych? Czy studjum o »Nad głębiami« nie byłoby cenniejsze dla ogółu, powtarzam: dla ogółu, dla dzisiejszości, niż studjum o wpływach włoskich na »Sen grobów«, lirykę i drobiazgi asnykowskie?

O żywych dla żywych — to powinno być hasłem krytyków literackich, nie dotykających tamatów bieżących. A tembardziej dla krytyków tak utalentowanych, jak prof. Mann i wykazujących tak wielki zasób inwencji, indywidualności i szerokości pojęć. *W. Z.*

*Stanisław Kasztelowicz:* »Wallenrodyzm »Przedwiośnia« Stefana Żeromskiego«. Gebethner i Wolff, 1926. str. 23.

Wszelkie zasadnicze mówienie krytyczne o Żeromskim, domaga się silnych i bezapelacyjnych określeń. Gdyby nie pewien lekki oportunizm autora nowej broszury o Żeromskim: »Wallenrodyzm »Przedwiośnia«, gdyby nie widoczne unikanie nazywania pewnych zjawisk po imieniu, studjum to o »Przedwiośnia« idei możnaby nazwać dobrem, choć niecałkowicie indywidualnem stwierdzeniem jego wzniosłości, monumentalności niezniszczalnej wartości przykładowej.

Autor broszury ześrodkował w swoim sądzie o »Przedwiośniu« sąd całego społeczeństwa polskiego (t. zn. tych, którzy czytali »Przedwiośnie«), z wyjątkiem sądu ludzi, którym należy współczuć, choć nie należy im podawać ręki. Ten sąd o »Przedwiośniu«, jako o powieści, która w idei swej jest »alarmem, że w głębi narodu sączy się burząca krew, wre, kipi i w obłędzie tłucze głową o mury państwa«, a więc powieści, która wskazuje ukryty wulkan, a zarazem przestrzega ślepych, niewidzących go, ten sąd autora broszury jest wyrazem ogólnej — jak zaznaczyłem — opinji. Zadaniem autora powinno być zindywidualizowanie tego sądu, przeciągnięcie go przez subjektyw swych poglądów, względnie rzucenie go na szerokie tło porównawcze. Tego w broszurze niema.

»Wallenrodyzm »Przedwiośnia« traktować więc można jako książkę wspólną, z tem zastrzeżeniem, że — mam wrażenie — większość napisałaby dosadniej i mniej pobieżnie o tych abderytach, którzy »Przedwiośnie« usiłowali ściągnąć do bagna swych krótkowzrocznych poglądów. Jedyną zaletą tej broszury jest więc pokazanie czarno na białem znanych poglądów.

Przyznać się muszę, że do tej chwili nie rozumiem, dlaczego czyn Żeromskiego, jako autora »Przedwiośnia«, nazwał Kasztelowicz »Wallenrodyzmem«. Ten jedynie indywidualny pogląd na »Przedwiośnie« jest niewytłumaczony i nieuchwytny — przynajmniej dla mnie. *W. Z.*

*Piotr Gilliard:* »Tragedja cara Mikołaja II i jego rodziny«. Przekład M. Dąbrowy. Nakładem Księgarni W. Uzarskiego w Rzeszowie. Pamiętniki b. guwernera carewicza Aleksego, który jeden z nielicznych, uszedł z życiem z najbliższego otoczenia cara, są ciekawym przyczynkiem do historji krwawej nocy z 16 na 17 lipca 1918 r., w Ekaterynburgu. Na specjalną uwagę zasługuje staranne wydanie, opatrzone 61 ilustracjami w tekście. *Z. I.*

# „TEATR MIEJSKI" W ŁODZI

W ciągu kilku ostatnich lat walczył teatr łódzki z obojętnością i zupełną apatją społeczeństwa. (Objaw w tem t. zw. »złem mieście« pod względem stosunku publiczności do sztuki — nie rzadki).

Dzisiejszy teatr łódzki jest już teatrem poważnym, nie liczy się, jak to dotąd było, jedynie z gustami publiczności. Kierownictwo teatru objęli: Arnold Szyfman i Bolesław Gorczyński. Do dziś dnia dano 24 premjery, w tem wiele dzieł wielkich twórców, że wymienię: Szekspir: (»Sen nocy letniej«, »Otello«), Pirandello: (»Żywa maska«, »Gra ról«), Shaw: (»Św. Joanna«), Krasiński, ostatnio Maeterlinck i wiele innych. Głównym reżyserem jest bardzo zdolny Konstanty Tatarkiewicz. Miejscowy zespół dobry. Prócz tego przyjeżdżają dorywczo aktorzy Szyfmanowscy (Junosza-Stępowski, Modzelewska, Malicka, Węgierko, Stanisławski). Dekoracje projektuje Kudewicz, który nie dawno na wystawie »Grupy Łodzian«, przedstawił się publiczności jako zdolny malarz.

Z ostatnich tygodni, mamy do zanotowania następujące premjery:

»Orzeł czy reszka« Verneuill'a (w Krakowie, »Cetno-licho), sztuka pod względem wartości literackiej trafnie oceniona w »Gazecie Literackiej« (Nr 5, »Z teatru« J. Janowskiego). Role główne Marci i hrabiego, kreowane przez tych samych aktorów, co w warszawskim »Teatrze Małym« — Jarkowska w roli Marci zyskała ogólne uznanie, Junosza-Stępowski zaś, odegrał rolę hrabiego, nie dającą wiele pola do popisu.

Potężną tragedję Szekspira »Otello«, wystawił teatr wspaniale. Reżyserja: (Tatarkiewicz) dobra. Otello-Stępowski znakomity, nowa świetna kreacja wielkiego artysty.

Serję występów Stępowskiego zakończyła lekka komedja amerykańska spółki autorskiej, Freda i Fanny Hathon »Znakomity Don Juan«, w przekładzie Józefa Brodzkiego.

Zapowiedziana »Polityka i miłość« Rączkowskiego, »Róża« Żeromskiego, »Balladyna« Słowackiego. W letnim »oddziale« teatru, w parku im. Staszyca, projektowany teatrzyk literacko-artystyczny, na wzór »Perskiego Oka«. Podobno, wielu znanych aktorów: ostrzy już pióra do wielkiej rewji łódzkiej.

Teatr łódzki zdał przed publicznością łódzką egzamin, przynajmniej na »dobrze«. *L.*

# Z ALKAJOSA

miarą oryginału

**frg. 33.**

Wracasz z krańca gdzieś ziem. Ze słoniowego [kła —
Zdobną w złoto, co lśni, miecza rękojeść masz.
Wiernie broniąc wszak tam Babilończyków, tyś
Wielki spełnił twój czyn, wyzwalający z trosk.
Poległ z ręki twej ów króla zapaśnik, co
Wzrostu łokci aż pięć — piędzi bez jednej — [miał.

**frg. 15.**

Wielka sala od miedzi jśni. Wnętrze całe prze- [brano tu, Aresa czcząc,
W hełmy jasne, nad nimi zaś kity chwieją się [z białych grzyw, — ozdoba głów.
Świetne nagolenniki też, od morderczych chro- [niące strzał, na gwoździach tkwią.
Są i lniane pancerze tu, jest i na ziem zwalo- [nych moc wypukłych tarcz.
Obok szpady z Chalkidy lśnią, obok pasów bo- [jowych zwój i koszul stos...
O tem my nie zapomnim już, skoro wzięliśmy [na się raz rycerski czyn.

Przeł. *Witold Klinger.*

# Z TEATRU

Teatr im. Słowackiego: **„Dar poranka"** Forzano; przekład Z. Jachimeckiej. — Teatr Powszechny: **„Sowizdrzały"** W. Bunikiewicza.

»Dar poranka« należy do kategorji sztuk »miłych«. Epitet bardzo wygodny: nie przesądza tak zw. bezwzględnej wartości utworu, pozwala na przemycenie zastrzeżeń »na marginesie«, nie uraża teatru, nie zraża publiczności. — Jakżeż inaczej nazwać taką historyjkę: w prowincjonalnej aptece pracuje młoda, urocza panienka, przybrana dla niepoznaki w nietwarzowy czepek, okulary i plamę na twarzy. W aptece — wieczorem, gdy dzienna, brzydka powłoka panienki już opadła — zjawia się sympatyczny automobista. Jest zachwycony »aptekarką« i... tu następuje akt miłosnego gruchania ognistej parki. Atakuje mężczyzna. »Ona«, zrazu niedostępna, przyznaje wkońcu, że »też nie jest z głazu«... poczem świt zastaje dwojga młodych w uściskach i zaklęciach. Ażeby uniknąć skandalu (młodzieniec zostawił w sypialni panny — czapkę!) oświadcza włoski hrabia zgorszonym domownikom, że praktykantka aptekarska — to jego żona, z którą pokłócił się swego czasu, lecz teraz kłótnia jest zażegnana, żona wraca do męża...

Analogiczna sztuczka Nicodemiego, miała w sobie więcej wdzięku i poezji, więcej subtelności i uroku. U Forzano, przy niezaprzeczonej zręczności djalogów, niema tej rozkosznej atmosfery młodzieńczej, wonnej kwiatami południa, miłości.

Cała przygoda (jakich wiele) nie urosła do potęgi symbolu, nie rozpruła codzienności życiowej złotym rylcem sztuki.

Patrząc na umizgi p. R. Niewiarowicza do p. J. Kossockiej łowimy chętnie, co zabawniejsze »powiedzenia«, owiane młodzieńczością, temperamentem i lekkomyślnością. Powątpiewam atoli, czy tak sklecone małżeństwo będzie długotrwałe... szczęśliwe. Trudno także uwierzyć, by p. Niewiarowicz do tego stopnia był zaskoczony pięknością p. Kossockiej, aby jej odrazu dozgonną miłość przysięgać. Wierzę natomiast w mądrość młodej panny: tak ni stąd ni z owąd zostać... hrabiną, właścicielką czy współwłaścicielką samochodu i... przyległości — to rzeczywiście niezły »dar poranka«.

Myślę, że ten »dar« możnaby zagrać lepiej, bardziej precyzyjnie, wycieniowawszy półtony... Tu nie chodzi o zgrywanie się w naturalistycznych nawykach, ale o większą subtelność, giętkość, koronkowość słowa i gestu. P. R. Niewiarowicz miał potrzebny »temperament«, ale zarazem kańciasty był jak cyrkiel; stworzył figurę »z gruba« ociosaną. P. J. Kossocka rozmawiała inteligentnie, jak zwykle, pozatem niczego nie »odtwarzała«, była poprostu sobą, t. j. miłą panienką. Tego właśnie wymagał »Dar poranka«. — Dobre epizody: pp. Leliwa, Burnatowicz i p. Kosmowska; nie dobry zaś — p. Sawicki.

»Sowizdrzały« Wit. Bunikiewicza usiłują przenieść widza do wieku XVI, XVII, kiedy to kwitła »literatura sowizdrzalska«, owe rubaszne, soczyste, żakowskie dialogi, różne »Albertusy z wojny«, »Z chłopa króle« i t. p. krotofilne zabawy sceniczne. Postać Sowizdrzała przywędrowała do nas z Niemiec. Jest on poniekąd mlecznym bratem Marchołta, pochodzenia romańskiego. Te dwie postacie rozpowszechniły się w Polsce i nabrały charakteru narodowego. Sowizdrzał króluje niepodzielnie do drugiej połowy XVII w., poczem ustępuje miejsca Marchołtowi.

Co nam mówią »Sowizdrzały« Bunikiewicza? Czego chce autor od tych tęgich wyżmikuflów, obwiesiów, wesołków, żaków, ponocnych hulaków? — Upojenie życiem wesołem, beztroskiem, wagabundzkiem, sympatyczne kamractwo towarzyszy — oto, co zdaje się pociągać autora. A w tem wszystkiem dosłyszeć się daje dalekie echo joculatorów berentowskich, igrców skocznych, klechów prostodusznych — zawiewa nas bujne, choć »ciemne« kulturalnie średniowiecze.

Autor potraktował wdzięczny temat zbyt »literacko«. Toczone frazesy (wierszem), szablonowe sytuacje »teatralne«, powierzchowne zarysowanie akcji — odbiera sztuce Bunikiewicza siłę sugestywną, wymaga sporo dobrej woli, aby śledzić rzecz do końca. Gdyby autor mocniej, wyraziściej podkreślił duchowe perypetje takiego Janka Sowizdrzała, którego oczarowuje piękna księżna — tak, iż nie ma odwagi zbliżyć się do niej zbyt poufale, ani opuścić jej na zawsze (ostatecznie decyduje się na to ostatnie wyjście) — gdyby z przeżyć żakowskiej kompanji zdołał autor wydobyć sens bardziej głęboki, trwały, n. p. ów motyw wiecznej pielgrzymki wesołków w poszukiwaniu jakiegoś Graala — moglibyśmy uzyskać spektakl niebanalny... Niestety, p. Bunikiewicz poszedł drogą łatwizny poetyckiej i krańcowego konwencjonalizmu.

O wystawieniu sztuki trudno coś powiedzieć. Rozłam, jaki nastąpił między »bezrobotnymi« aktorami z »Bagateli« osłabił niepomiernie i tak słaby zespół... Pustka, czerniejąca zwartą masą na premjerze nie zwiastuje nowej imprezie teatralnej różowej przyszłości. Trzy teatry w Krakowie — to na dzisiejsze czasy stanowczo za wiele. »Teatr popularny« nie ma dziś publiczności. — Myślę, że wystawienie sztuki Witkiewicza, bądź próba eksperymentatorska (a więc zdarzenie chwalebne z punktu widzenia społecznego i estetycznego) — nie dałaby gorszego — kasowo — wyniku. A że rolę »teatru popularnego« spełnia w Krakowie także teatr im. Słowackiego (p. »Trójka hultajska«, »Złote kajdany«, »Polityka i miłość« etc.), zatem... wniosek jest jasny i jedyny...

*Jarosław Janowski.*

OBYWATELE!

Nie żałujcie grosza na cele oświatowe T. S. L.

WITOLD ZECHENTER

# HYMN WIOSENNY

O Polsko! dziś w wiosennej, ogromnej wi- [churze
rośniesz w złocie zbóż cichem i w maków [purpurze.
Na Twych polach dostojnych już wichry sze- [leszczą
i sady się zamglone tchem kwiecistym pie- [szczą.
Tak ku słońcu wyrastasz jak uśmiechów [szczyty
i jak dobroć uśmiechów śmieją się błękity.
Perlista w ros porannych rozedrganym wia- [nie
kwitniesz w kwieciu pod słońca tkliwe ca- [łowanie.
W południe jasne dłonie drzew chwiejnych na [wietrze
przez rozgrzane, pachnące wyprężasz powie- [trze.
A wieczór, gdy liljowa godzina nadchodzi
słodki poszept zachodu pierś twą wonną [chłodzi.
I gwiazdy w mgieł koronie płyną w rytmie [zdala
ku Tobie jak obietnic pełna szczęścia fala.

O Polsko! śnij o chlebie
swój najpiękniejszy sen
jak miód Twój aksamitny,
błękitny jak Twój len.

Nad Wisłą leżą ugory,
złote się zboża śmieją —
zakwitnij w godzinie złotej
złotą jak zboża nadzieją.

Oto wydzwania godzina,
gdy w proch się kruszą pawęże —
wyzwól z oręża synów,
do roli przykuj męże.

O Polsko! święty chwal triumf
dłoni łączących dłonie!
rozsiodłaj huczne rumaki,
do pługa zaprzęgnij konie!

Granice Twe w sercu Europy
niech znaczą pokoju kartę —
rzuć na świat zboża snopy
na siew, na siew rozpostarte.

Wyleć nad pola i lasy
radosnym śpiewem dożynek —
gorący płód Twej pracy
na Europy nieś rynek.

Nieś wonne plastry miodów —
chleb i sól nieś w ofierze —
w podwoje Ligi Narodów
w siermiędze wstąp, nie w puklerzu.

I wołaj wielką ideą
nad zgiełk przyziemnych słów:
o wielkiej ciszy świata!
o wielkiej Miłości mów!

Czas odnowić przedpłatę na drugi kwartał 1926 r.

OSCAR WILDE

# POEZJE PROZĄ

## ARTYSTA

Pewnego wieczoru w duszy jego zrodził się zamiar wyrzeźbienia posągu Radości, która trwa chwilę. I wyszedł w świat, aby szukać bronzu. Gdyż myśli swe widział urzeczywistnione jedynie w bronzie.

Lecz wszystek bronz z całego świata znikł i na całym świecie nie można było znaleść bronzu, pozostał tylko bronzowy posąg Smutku, który nie przemija nigdy.

Ten posąg był dziełem jego własnych rąk i stał na grobie tej, którą jedynie ukochał. Na grobie tej, którą najbardziej umiłował, postawił ten posąg, dzieło swych własnych rąk, ażeby symbolem był miłości ludzkiej, która nie umiera i znakiem smutku ludzkiego, który trwa wieki. I na całym świecie nie było innego bronzu, prócz bronzu tego posągu.

I wziął posąg ten, dzieło swych własnych rąk i stopił na ogniu.

I z bronzu posągu Smutku, który nie przemija nigdy, uczynił posąg Radości, która trwa chwilę.

## MISTRZ

Teraz, gdy ciemność już okryła świat, Józef z Arymatei, zapaliwszy pochodnię smolną, zstępował ze wzgórza w dolinę. Szedł po pracy do swego domu.

I klęknąwszy na ostrych głazach Wzgórza Rozpaczy, ujrzał młodzieńca, który był nagi i łkał. Włosy jego były barwy miodu, a ciało, jak kwietna biel, lecz on swe ciało cierniami rozkrwawił, a włosy posypał popiołem nad skrońmi.

I ten, co miał tak wielkie posiadłości, rzekł do młodzieńca, który był nagi i łkał:

— Nie dziwię się wcale, że twój smutek jest tak głęboki, albowiem bez wątpienia On był człowiekiem sprawiedliwym.

A młodzieniec odrzekł:

— Ja nie Jego opłakuję, lecz siebie. Ja także zmieniałem wodę w wino, ja także uzdrawiałem trędowatych, przywracałem wzrok ślepym, szedłem przez wody i wypędzałem duchy nieczyste z mieszkańców grobów. Karmiłem głodnych na puszczy, gdzie nie było pokarmu i wskrzeszałem umarłych z trumien i na moje wezwanie przed wielką rzeszą ludzką bezpłodne drzewo figowe uschło. Wszystkie rzeczy, które On uczynił, ja także uczyniłem. A jednak oni mnie nie ukrzyżowali.

Przeł. *Witold Zechenter.*

## DO REDAKCJI „GAZETY LITERACKIEJ“

Na notatkę p. t.: »Jan Matejko zmartwychwstan jest« w Nrze 6 »Gazety Literackiej« oświadczamy co następuje:

Pragnąc ustalić fakty, które pozwolą wyrobić czytelnikom właściwy pogląd na tę sprawę, pogląd, odmienny od tego, jaki mogła wyrobić wspomniana notatka, zaznaczamy, że:

Ani Tow. Bratniej Pomocy U. A. S. P., temsamem ani sekretarka Towarzystwa zaproszenia, skierowanego do ś. p. Jana Matejki, nie napisali, ani wysłali. Fakt, że takie zaproszenie dostało się do rąk p. kustosza Szukiewicza, dowodzi o lichej złośliwości nieznanego sprawcy, którego, być może, dochodzenia, wszczęte w tym kierunku, pozwolą odszukać, choć ustalenie kwestji, w czyje ręce mogło się dostać zaproszenie to, oczywiście in blanco, natrafia na niemałe trudności choćby z powodu pospiechu, z jakim zaproszenia zostały wydane, a który w takich wypadkach jest zupełnie zrozumiałym.

Nadesłanie Szan. Redakcji owego curiosum przez p. Szukiewicza zdziwiło i poruszyło niemało ogół uczniów A. S. P., skoro odnośne dochodzenia ustaliły obcą naszej organizacji rękę, a p. Sz. przyjął od prezesa Tow. wyrażenie ubolewania z powodu tak niesłychanego nietaktu, oraz oświadczenie, że przypuszczać tu należy czyjąś złośliwość z widocznym zamiarem szkodzenia opinji naszego Towarzystwa i ogółu uczniów Akademji sztuk pięknych.

Z wysokiem poważaniem

Za Zarząd
*St. Wojciechowski*
wiceprezes.

# KRONIKA

— **Odczyt dra M. Zielińskiego** »Konstytucja psychiczna a kształtowanie się osobowości«, urządzony staraniem Tow. Biblj. i Bratniej Pom. Medyków w Krakowie, odbył się przy wypełnionej sali w Uniwersytecie Jagiell. dnia 29-go kwietnia b. r.

— **Wznowienie „Zwrotnicy“.** Po przeszło dwuletniej przerwie »Zwrotnica« wznawia swą działalność jako pismo artystyczne. Zadania, kontynuowane w czasie przerwy serją wydawnictw książkowych, obecnie spełniać będzie wychodzącym regularnie miesięcznikiem. Ogólne warunki ekonomiczne nakazały wydawcom uwzględnić konieczność przystępnej ceny. Najbliższy zeszyt kosztować będzie 50 gr.

— **Balzac w przekładach Boya.** »Ferragus«, pierwsza część »Historji trzynastu« Balzaca ukaże się w najbliższych dniach w handlu księgarskim. Druga i trzecia część trylogji, a to »Dziewczyna o złotych oczach« oraz »Księżna de Langeais« ukażą się w ciągu maja.

— **Dział literacki „Kurjera Lwowskiego“** zwraca uwagę umiejętnością kierownictwa i doborem piór; przypomina w tej mierze najlepsze czasy przedwojenne. Dziennik ten posiada stale dwa odcinki: beletrystyczny oraz krytyczny. Obecnie drukuje »Kurjer« dłuższą nowelę Kadena-Bandrowskiego; zapowiedziany jest utwór Przybyszewskiego. Kierownikiem działu literackiego »Kurjera« jest red. Geszwind.

— **Kwestja pomieszczenia zbiorów Muzeum Narodowego** wysunęła się obecnie na pierwszy plan. Rada miejska za dużą inicjatywą wiceprez. Rollego rozpatruje projekty architekta Stryjeńskiego budowy muzeum w wawelskim gmachu poszpitalnym i projekty architekta Szyszki Bohusza, który pragnie dla muzeum nowowybudowanego pawilonu według własnego pomysłu. Ostateczny głos w tej sprawie, niecierpiącej zwłoki — zważywszy na walenie się sufitów w muzeum im. Czapskich — ma zabrać p. prezydent Rzeczypospolitej.

— **Nagroda literacka miasta Warszawy** w kwocie 15.000 zł przyznaną została Władysławowi Mickiewiczowi, najstarszemu literatowi polskiemu.

— **Kaden Bandrowski** wystąpił 22 ub. m. z odczytem o »Przedwiośniu« Żeromskiego w Polskim klubie artystów.

— **Polski klub literacki** uchwalił wysłać na kongres klubów P. E. N., który się odbędzie w Berlinie w dniach 16—19 b. m., jako delegatów pp. Kadena Bandrowskiego i Mieczysława Tretera.

— **Popiersie Stefana Żeromskiego,** dzieło Zofji Kamińskiej, zakupił Polski Klub Literacki.

— **Jubileusz pracy pisarskiej Jana Kasprowicza** odbył się w sposób manifestacyjny w dniach 27—29 ub. m.

— **Wieczór poetów krakowskich** Jerzego Brauna, Janusza Stępowskiego, Witolda Zechentera, ze współudziałem red. Jana Smotryckiego i Anatola Krakowieckiego odbędzie się dnia 6 b. m. w Katowicach.

— **Cezary Jellenta** wygłosił 28 ub. m. odczyt o Reymoncie i Żeromskim w Katowicach.

— **Jan Szczepanik,** utalentowany polski wynalazca w dziedzinie zastosowania fotografji do wzorów tkackich, zmarł dnia 18 ub. m.

— **Smosarska** ogromnie się podobno podobała w Dąbrowie Górniczej, gdzie wygłosiła niedawno swój odczyt o kinie, o tyle inny niż w Krakowie, że jak podaje »Iskra« z 21 kwietnia nie mówiła »ani słówka o powodzeniu, uznaniu i sławie«. Największą, zdaniem prelegentki, nagrodą dla niej jest moment, gdy w tłumie publiczności ukryta, śledzi... siebie na ekranie. Z tego wynika, że p. Smosarska ma o wiele lepsze oczy od słuchu, o czem się powinna od nas dowiedzieć.

— **Józef Wittlin** otrzymał stypendjum rządowe i wyjechał ostatnio do Assyżu na dłuższy pobyt.

— **Ferdynanda Goetla**, fejleton wydrukowany w tym numerze jest pierwszym rozdziałem mającej się ukazać książki tego pisarza na tle podróży po Egipcie.

— **O wystawie „Jednorogu“** dłuższy artykuł zamieścimy w następnym numerze.

— **Witolda Klingera** przekłady z języka greckiego (z których dwa fragmenty drukujemy w tym Nrze) ukażą się w wydaniu książkowem.

# KRONIKA ZAGRANICZNA

— **Odkrycie manuskryptu „Salome“ Wilde'a w bibljotece Piotra Louys.** Długo poszukiwany manuskrypt »Salome« Wilde'a znaleziono wreszcie w bibljotece starego pisarza francuskiego, P. Louys. Składa się on z dwóch zeszytów, zapisanych czystem, ładnem pismem, z mnóstwem małych poprawek. Niektóre z nich są jedynie ortograficzne i gramatyczne — i te są pisane obcem, nie Wilde'a, pismem. Możemy je przypisać jednemu z jego przyjaciół, francuskich literatów, którzy rewidowali tekst, zanim został wydrukowany. Porównanie tego manuskryptu z pierwszem wydaniem książkowem dowodzi, że jeszcze w korekcie książki dokonano wielu zmian. Manuskrypt ten zostanie sprzedany w połowie maja z innemi cennemi rękopisami z bibljoteki Pierre Louys.

— **Paweł Cazin, tłómacz „Chłopów“,** pracuje obecnie nad przekładem »Orląt« Artura Schroedera, znanego pisarza lwowskiego. Inne utwory Schroedera ukażą się niebawem w przekładach niemieckich.

— **Generał Mouktar-Pasza** napisał interesujące dzieło historyczne p. t. »La Turquie, l'Allemagne et l'Europe depuis le traité de Berlin jusqu'a la guerre mondiale«.

— **Debjut 85-letniej.** Hiszpanka, Dona Leandra Farjanes Visconti, napisała swoją pierwszą powieść. Ma ona 85 lat.

— **Dwaj laureaci z Helsingforsu.** Wielki wydawca w Helsingforsie, Holger Schildt, rozdziela corocznie nagrody literackie pisarzom finlandzkim, tworzącym w języku szwedzkim. Tym razem otrzymali ją: Arvid Moerne (I nagroda) za powieść p. t. »Życie« i Ture Jansson (II nagroda) za powieść p. t. »Zacisze przyjaźni«; ta ostatnia na tle wojny domowej.

— **Zazdrośćmy pisarzom norweskim!** Najnowsza powieść Sigrida Undset (autora »Kristin Lavransdatter« i »Saint Halvard«) p. t. »Olaf Audunson de Hestevik«, została rozsprzedana w przeciągu 2-ch miesięcy w ilości 25.000 egzemplarzy — przyczem nie należy zapominać o tem, że Norwegja liczy tylko 2 miljony mieszkańców. W Polsce, z jej 30-miljonową ludnością, dzieła najpopularniejszych pisarzy drukuje się najwyżej w 5.000 egz., a nakład taki wyczerpuje się dopiero po wielu, wieiu latach.

— **Peter Egge,** autor powieści z życia ludu norweskiego, wydał nową powieść p. t. »Hansine Solstad«. Tłem jej są wsi i miasteczka malowniczego wybrzeża Norwegji w okolicy Trondhjemu.

— **Nowele Sienkiewicza przetłumaczone na Esperanto.** Ubiegłego miesiąca wydano tomik nowel Sienkiewicza przetłumaczony na Esperanto. Przypominamy, że język ten ma wielkie znaczenie dla propagandy literatury polskiej, w tym języku bowiem ukazały się tłumaczenia dzieł Prusa, Orzeszkowej, Mickiewicza i t. d., a »Martę« Orzeszkowej jeszcze przed wojną przetłumaczono z Esperanta na język Japoński.

— **„Caso Mickiewicz“** pod tym tytułem p. Küfferle z Fiera Letteraria krytykuje Mickiewicza z powodu przekładu Enrico Damiani »Adamo Mickiewicz i Cauti« — nazywając twórczość Mickiewicza chaotyczną i ciemną. Niewiadomo, czy przekład p. Damiani nasuwa takie uwagi, czy też p. Küfferle rozprawia o rzeczy, które, wcale nie rozumie.

— **Amadis de Gaula,** piękna bajka rycerska, jedno z najcenniejszych dzieł starej Kastylii, przypisywana Garci-Ordonez de Montalvo, wyszła z pod prasy w Valencii, przepisana na nowożytny język hiszpański.

— **W Sewilli** ukazało się czwarte wydanie »La Estrella de la Girolda« (Gwiazda Giroldy) José Mata jednego z najbardziej wiernych synów Sewilli, w której, jak i w innych jego powieściach wyczuwamy głęboką miłość do tego fantastycznego miasta Andaluzji.

## DOM WYCIECZKOWY T. S. L.

Zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, jak w latach poprzednich, tak i w roku bieżącym uruchomił »Dom wycieczkowy« dla wycieczek, przybywających do Krakowa.

Dom wycieczkowy mieści się w Krakowie-Podgórzu, ul. Nadwiślańska l. 12, w Małopolskim Zakładzie odzieżowym, obok przystanku tramwajowego. Wycieczki, mające zamiar znaleść pomieszczenie w »Domu wycieczkowym«, należy zgłaszać kilka dni (przynajmniej 8 dni) przed przybyciem wycieczki do Krakowa. — Zarząd Domu wycieczkowego dostarcza wyszkolonych przewodników, zorganizowanych przy Akademickiem Kole T. S. L. w Krakowie. Wszelką korespondencję w sprawie wycieczek należy skierowywać pod adresem Zarządu głównego T. S. L., ulica św. Anny L. 5.

Instytut naukowy
Powszechne kursa korespondencyjne
**Kraków, ulica Karmelicka L. 35, parter**
**udziela nauki przez korespondencję pod osobistem kierownictwem pp. docentów uniwersytetu i pp. profesorów szkół średnich.**
Prospekty darmo. Prospekty darmo.
Próbne lekcje na 8 dni po otrzymaniu 3 złotych

**OBJĘLIŚMY ZASTĘPSTWO**
CZASOPISM:
**„PRZEGLĄD SPORTOWY“**
**„KOBIETA W ŚWIECIE I DOMU“**
**„DZIECKO I MATKA“**
DLA P. T. ODSPRZEDAWCÓW RABAT
**„RUCH“ S. A.**
**Kraków, Szczepańska 9**

# KRONIKA TEATRALNA

— **Ludwik Solski** przybył do Krakowa aeroplanem dnia 27 b. m., aby sprostować wiadomość podaną przez tutejszą prasę, jakoby miał zamiar ubiegać się o dyrekcję po T. Trzcińskim.

Wróble na dachu teatru im. Słowackiego śpiewają tymczasem o poważnych zamiarach p. Jaracza, starającego się po cichu o Melpomenę krakowską.

— **Reduta** pracuje na kresach wytrwale i budzi coraz więcej zainteresowania wśród tamtejszej publiczności. Obecnie wystawia: »Siostry«, dramat psyehologiczny Grzymały Siedleckiego, »Głaz graniczny« Zegadłowicza, »Fircyka w zalotach« Zabłockiego i »Lekkoducha« Szaniawskiego.

— **Ruchem teatralnym** zajmuje się w naszem czasopiśmie Jarosław Janowski, autor studjum krytycznego »Rewizja na Parnasie« (Nowoczesna powieść. Poezja i proza. Teatr a kino. Sztuka po wojnie), które niebawem ukaże się na półkach księgarskich. Z czcigodnem nieszczęściem dźwiga młody autor na swoich utalentowanych barkach płody zbolałego repertuaru krakowskiego, który przygnębia najsmutniejsze miasto Polski.

— **„Tomcio Paluch“,** baśń dram. H. Zbierzchowskiego, nie schodzi z afisza, do czego przyczynia się niemało miła kreacja p. Grzębskiej.

— **W przygotowaniu w Teatrze Wielkim we Lwowie:** »Żądza«, dramat O'Neilla (pierwszorzędnemu autorowi amerykańskiemu, nieznanemu dotąd w Polsce, poświęciliśmy w Nrze 6 »Gazety Literackiej« dłuższy artykuł p. Kwiecińskiej), oraz »Daleka księżniczka«, dramat Rostanda. W sztukach grają pp.: Barwińska, Sosnowski, Żytecki, oraz Zielińska, Brzeski, Leszek Stępowski. System dekoracji opracowuje utalentowany St. Węgrzyn.

— **Kazimierz Junosza-Stępowski** przyjeżdża na gościnne występy do Teatru Wielkiego we Lwowie w pierwszej połowie maja.

— **Lwów w ślad za Krakowem,** który pamięta śmiałą imprezę p. Piekarskiego na Błoniach, urządza dnia 2-go maja popularne widowisko »Kościuszko pod Racławicami« z pp. Sosnowskim, Kalinowskim i Okornickim.

— **„Błękitny Ptak“ Maeterlincka** jest jednem z największych przedsięwzięć Teatru Miejskiego w Łodzi, w pracowitej reżyserji Konstantego Tatarkiewicza. Rzecz tę dotychczas wystawił w skrócie jedynie Teatr Polski w Warszawie. Tyltyla »cudowne dziecko« gra Nina Wilińska, Mytylę — mała Jadzia Andrzejewska. Wśród dorosłych wykonawców przewodzą pp. Grzywińska (dusza światła), Jerzmanowska (noc), Remicz (matka Tyltyla), Białoszczyński (czas), Komornicki (chleb), Kliszewski (dziadek), Szubert (grube szczęście... o tak!!), Woskowski (pies) i inni, których dla szczupłości miejsca, musimy pominąć pośród 120 wykonawców, za co jednak nie powinni się odrazu na nas gniewać.

— **Jubileusz 30-lecia pracy dyrektora Szczurkiewicza w Poznaniu,** zasłużonego działacza na placówce teatralnej w Poznaniu, odbił się głośnem i serdecznem echem w prasie polskiej. Jubilat ukazał się w roli majora w »Panniemężatce« Korzeniowskiego i otrzymał wiele dowodów uznania od społeczeństwa.

— **Adolfa Nowaczyńskiego** dramat historyczny p. t.: »Komendant Paryża« wyszedł nakładem księgarni św. Wojciecha.

— **„Agne“, dramat Eryka Erbena,** odznaczony drugą nagrodą po »Żółkiewskim« Brończyka na konkursie Teatrów Miejskich, nie doznał ciepłego przyjęcia ze strony krytyki (W. Brumer: »Dzień Polski«, E. Świerczewski: »Echo Warszawskie« i t. d.). Makuszyński w »Warszawiance« twierdzi: ...»Autor nie należy jeszcze do siebie, jeszcze się błąka po cudzych ogrodach«... Mimo to, najbardziej trafiają do przekonania słowa St. Kiedrzyńskiego (»Głos Codzienny«)... »Erben nie jest człowiekiem bez talentu, kimś, którego należałoby lekceważyć lub zniechęcić dla spokoju teatru lub publiczności. Przeciwnie. Do szczupłego grona polskich autorów dram. wchodzi materjał surowy, z którego, przy pracy, będzie niewątpliwie pisarz dramatyczny...«.

— **Leon Schiller** przygotowuje obecnie »Nieboską komedję« Krasińskiego, a »Cyrulika Sewilskiego« Beaumarchais,a, Al. Zelwerowicz. W pierwszych dniach czerwca odbędzie się w Teatrze Bogusławskiego premjera komedji »Puhar wędrowny« Zygmunta Nowakowskiego.

— **Przeciwko zamknięciu Teatru im. Bogusławskiego** zgłosiło do magistratu warszawskiego pisemny protest 33 Związków robotniczych na ręce prezydenta miasta. W szeregu podpisanych nie brak nawet Zw. Prac. przemysłu gastronomiczno-hotelowego, Oddziału kuchmistrzów, kelnerów, zawodowych automobilistów, Zw. pracowników fryzjerskich, kapeluszników, a także Wydziału opieki nad dziećmi i sierotami. Należy się spodziewać, że z wielu zresztą innych powodów, Rada miejska uzna wreszcie konieczność dalszego prowadzenia Teatru Bogusławskiego. Wszak obecnie napewno nie dla innego teatru przyjeżdża się do Warszawy!

— **„Łatwiej przejść wielbłądowi...“,** filuterny tytuł komedji czeskiego autora F. Langera, w braterskim przekładzie pp. Dostala i Gwiżdża, odkrył ostatnio w Teatrze Małym miły akt zbliżenia kulturalnego polsko-czeskiego.

— **Nareszcie rajcowie miejscy w zapasach ciężkoatletycznych z widmem deficytu** stuknęli się solidarnie w głowy i obiecali w »Warszawiance« z dnia 23 ub. m. zarządzić redukcję tysiącznie wygórowanych gaż aktorskich na sezon 1926/7. Do znanej ankiety teatralnej o przyczynach upadku teatru dodajemy tutaj od siebie dwa cenne zdania: 1) pozwólcie autorom polskim wystawiać prawdziwie współczesne sztuki, a 2) nie każcie aktorom chorować na przykrą megalomanję potrójnych pensyj profesorów uniwersyteckich.

— **„Wulkan“** fantastyczny dramat w 8-miu syntezach futurysty F. T. Marinetti został wystawiony w Rzymie w teatrze Valle. Pomimo pięknego wykonania, pod reżyserją Pirandella, i rzeczywistej wartości i oryginalności — sztuka została przyjęta przez publiczność bardzo burzliwie.

— **„Dwie w jednej“** (Due in una) nową sztukę Ludwika Pirandello wystawiono w teatrze Filodramattici w Medjolanie.

# KRADZIEŻ LITERACKA

W poprzednim numerze »Gazety Literackiej« (Nr 6 z dnia 15 kwietnia) ukazała się nowela p. Adama Polewki p. t.: »Paś baranki moje«.

Nowelę tę, po obcięciu paru zdań początkowych i końcowych przedrukowały bez wiedzy autora i bez podania źródła, pod zmienionym tytułem »Czyn księdza Andrzeja« i pod skróconem nazwiskiem autora (Adam Pol...): »Łódzkie Echo Wieczorne« z dn. 20 kwietnia b. r. i »Goniec Krakowski« z dn. 24 kwietnia b. r.

Piętnujemy tę ordynarną kradzież literacką, popełnioną przez »Łódzkie Echo Wieczorne« i »Gońca Krakowskiego« i to w parę dni po ukazaniu się noweli.

Godnym uwagi jest fakt, że pisma te okradły »bolszewika« i na swoje szpalty wprowadziły utwór autora, którego niedawno temu atakowały brutalnie inne organy tego samego obozu.

## KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE

**„Na szczyt świata“** pióra inżyniera *E. Libańskiego.* Jest to kolejny tomik »Roju«, obrazujący dzieje wszystkich trzech wypraw na Ewerest. Barwny świat lamów i wierzeń, fauny i flory tybetańskiej, a przedewszystkiem — obraz zajadłych technicznych przygotowań, ataki decydujące na »szczyt turkusowy« i śmierci straszliwe w objęciach lawin i zadymek — oto opowieść inżyniera Libańskiego, przetkana ośmiu doskonałemi ilustracjami Trautmana i poprzedzona sonetem Bogusławskiego. Cena 30 groszy.

**„Tragiczna miłość Oświęcimów“.** — *Melcer Rutkowska,* 29-ty tomik »Roju« 64 str., 30 gr. Jest to, wyciągnięta z archiwalnego pyłu przez autorkę, opowieść jako się pan Stanisław Oświęcim z Kunowy, za króla Władysława IV w siostrze przyrodniej kochał i trawion gorączką miłowania zezwoleństwo Ojca św. otrzymał, wszelakoż zrządzeniem Bożem na łożu śmierci już bogdankę zastawszy, kościół ku jej pamięci wystawił.

**„Dwa sumienia“** (Tragedja skarbu kościelnego). Szkic do powieści. Nap. Jan Bełcikowski, Warszawa.

**Nr 15-16 „Życia Teatru“.** Artykuł »O godność artystyczną aktora« przynosi ostateczne zakończenie sprawy: »Tumor Mózgowicz« a Samborski. Uznano, że niema bojkotu tam, gdzie jeden aktor wzbrania się przyjąć roli. Prócz tego zawiera ten numer artykuły: Teatr szkolny — Jana Lorentowicza; Teatralizacja teatru — Józef Mirski; dalszy ciag ankiety w sprawie wymowy oraz kronikę.

**Nr 16 „Wiadomości Literackich“** zawiera wywiad z rektorem Marjanem Zdziechowskim, artykuł o Eugenjuszu Zaku (ciekawe reprodukcje), o »Vita« Tadeusza Micińskiego i t. p.

**Monografje artystyczne,** wyd. Gebethner i Wolf: Tom I., Portret kobiecy w Polsee XVIII wieku — Stanisława Wasylewskiego, 32 reprodukcje. Tom II., Matejko — Stefanji Zahorskiej, 32 reprodukcje. Tom III., Edward Wittig — Szczęsnego Rutkowskiego, 32 reprod, Tom IV., Wł. Skoczylas — St. Woźnickiego, 32 reprod. Tom. V., Jacek Malczewski — Tad. Szydłowskiego, 32 reprodukcje.

**Dr Olgierd Górka: „W majestacie śmierci“.** Jest to trzeci z rzędu tomik z cyklu »Jak umierali wielcy ludzie«, który w Bibljoteczce »Rój« prowadzi autor, docent Uniwersytetu lwowskiego. Książka traktuje o zgonach: Jana Luksemburczyka, Doży, Marino Falieri i Joanny d'Arc.

WYDAWNICTWO
GEBETHNERA I WOLFA
**MONOGRAFJE ARTYSTYCZNE**
(32 ilustracje w każdym tomie)
POD REDAKCJĄ
MIECZYSŁAWA TRETERA
T. I. *Wasylewski St.:* Portret kobiecy w Polsce XVIII wieku.
T. II. *Zahorska St.:* Matejko.
T. III. *Rutkowski S.:* Edward Wittig.
T. IV. *Woźnicki St.:* Władysław Skoczylas.
T. V. *Szydłowski T.:* Jacek Malczewski.

# KRONIKA FILMOWA

— **„Uciecha“** stara się ożywić i podnieść lichy repertuar kinowy, panujący obecnie na krakowskich ekranach. Ostatnio wyświetlany przez to kino film podróżniczo-naukowy Cottina Rossa »Jak mi glob ziemski pozował do filmu«, był pierwszorzędnym fenomenem w dziedzinie kultury filmowej. Od piątku 30 ub. m. weszli na ekran »Uciechy« dwaj bohaterzy cnotliwej ekstrawagancji i pożytecznego śmiechu: Pat i Patachon, w rolach »Pogromców wilków«. Są to dziś w świecie filmowym Europy jedyni komicy, z których się naprawdę warto śmiać. Najbliższemi premjerami będą: »Cnotliwa kurtyzana«, film wytwórni »First National«, sławny pod tytułem: »Biały motyl«, z Barbarą La Marr (tragicznie zmarłą niedawno), Charlesem de Roche i Couvay'em Tearle'em, — oraz — »Małżeństwo nad grobem miłości« (First National) z świetną Cotui Moore i Miltonem Sillsem, wypróbowanym artystą o 100% męskości.

— **„Wierną rzekę“** (według powieści Żeromskiego) wyświetla kino »Promień«.

— **Papież na filmie.** Dużą sensacją jest film kręcony ostatnio w autentycznym Watykanie, ilustrujący życie Benedykta XV oraz Piusa XI, zwanego popularnie »papieżem Polaków«. Kilka ajencyj polskich stara się o sprowadzenie filmu do kraju.

— **Harry Peel** z 12 kolegami zjechał do Locarno celem dokonania zdjęć do filmu historycznego na tle układów obecnych. Pomysł śmiały i świetny do kryminalnej bomby.

## ODPÓWIEDZI OD REDAKCJI

**Panu K. J. (autorowi „Pieśni woł.“):** Wiersza nie zamieścimy — tembardziej, że »sezon« jego już minął.

**Panu E. W. w Stanisławowie:** Wiersze niezłe, ale drukować nie możemy. Gdybyśmy chcieli zamieszczać wszystkie niezłe wiersze, jakie mamy w tece, »Gazeta Literacka« stałaby się almanachem poetyckim. O przekłady Klabunda prosimy.

**Pani J. M-K:** Nie skorzystamy.

**Panu A. D., Tomaszów Rawski:** Wiersz zbyt długi, a forma za mało nowoczesna. Prosimy o inne.

**Panu Z. Orskiemu:** Dobre. Zatrzymujemy w tece. Niech pan jeszcze coś nadeśle...

**Pani W. P.-R. w Sulejówku:** W Sulejówku zastępstwo »Gazety Literackiej« niekonieczne.

**Panu K. Briesen w Poznaniu:** Ciekawy-»zmysł onomatopeiczny«. Naszem zdaniem, drugi wiersz znacznie lepszy (»Apostrofa«). Mimoto nie skorzystamy. — Przykro nam, że zaszła omyłka w Pańskiem nazwisku w 5-tym Nrze »G. L.«

**S. W. w Łodzi:** Słabe... Niestety, nie wy drukujemy.

**KINO „WANDA“**
Od czwartku dnia 29 kwietnia na liczne prośby, napływające z wielu stron, wznawiamy największe arcydzieło filmu polskiego p. t.:
**IWONKA**
dramat współczesny w 10 aktach z prologiem — według powieści Juljusza Germana.
Występują:
**JADWIGA SMOSARSKA — Józef Węgrzyn — Mieczysław i Tadeusz Frenklowie — Marja Gorczyńska, Stefan Jaracz — Ludwik Fritsche i i.**

Pierwsza w Polsce fabryka rakiet i przyborów tennisowych
**K. PARAFIŃSKI**
Kraków
Sławkowska 14.
Poleca swe pierwszorzędnej jakości fabrykaty
**Cennik na żądanie.**

Kto pragnie zrozumieć znaczenie i pochodzenie każdego wyrazu w języku ojczystym, prenumeruje oczekiwany oddawna
ALEKSANDRA BRÜCKNERA
**SŁOWNIK ETYMOLOGICZNY JĘZYKA POLSKIEGO**
który ukazuje się zeszytami, objętości 4 arkuszy druku (64 stron), co 15-go każdego miesiąca, począwszy od 15-go marca 1926 r.
**Całość obejmie około 50 arkuszy.**
Prenumerata kwartalna (3 zeszyty) . . . . . 15·— zł, z przesyłką poleconą 16·50 zł
Prenumerata półroczna (6 zeszytów) . . . . . 28·— „ „ „ 31·— „
Całość zaprenumerowana przy 1-szym zeszycie . . 60·— „ „ „ 66·— „
Cena poszczególnego zeszytu 6 złotych.
**Zeszyty I i II są już do nabycia we wszystkich księgarniach.**
Prenumeratę przyjmują: **Krakowska Spółka Wydawnicza** (Kraków, św. Filipa 25), konto PKO. Nr 400.296. **Księgarnia Jagiellońska** (Kraków, Wiślna 3) i wszystkie inne księgarnie.
Szczegółowe prospekty z wzorem na żądanie darmo i opłatnie.

**Ogłoszenia:** za wiersz 1 mm szerokości 1 szpalty na ostatniej stronie 25 groszy, na innych 50% drożej.

Redaktor naczelny i wydawca: Jerzy Braun. — Redaktor odpowiedzialny: Witold Zechenter. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie pod zarządem Stanisława Ziemiańskiego.